Nr. 111 Kraków. Niedziela dnia 15 Maja 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 za odnoszenie ct. 20

Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70

Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 6 ct. Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Pomimo woli odnosi się wrażenie, jak gdyby opłakane rozprzężenie i tragiczność wewnętrznego położenia Austrji rzuciły swój refleks także na nastręczone z okazji obrad delegacyj najświeższe roztrząśnienie zagranicznej polityki państwa. Nie dość może uświademiony, niedość wyrozumowany i rzeczowo usprawiedliwiony, ale duszny i surowy ton miało cesarskie orędzie, odczytane we środę w Budapeszcie na powitanie delegacjom. Krótkie i suche, pominąwszy zupełnem milczeniem sprawę jubileuszu, podniesioną wszak w przemowie prezesa delegacji austrjackiej p. Jaworskiego, uderzyło orędzie ponurym prawie pesymizmem konkluzji, nie usprawiedliwionym poprzedniemi faktycznemi oświadczeniami, ale brzmiącym istotnie, jak uwertura do wyłaniających się z mgły przyszłości brazów walk i wstrząśnień. To też, o ile staraliśmy się ustrzedz zbyt silnego wrażenia tego końcowego tonu, o tyle wyjaśnienie jego sprzeczności z znanymi wypadkami było rzeczą, której koniecznie oczekiwaliśmy od *exposé* hr. Gołuchowskiego.

Tym, którzy cesarskie „niepewne położenie“ odnosili do obaw o niewspomniane w mowie tronowej trójprzymierze, przyniosły wywody pana ministra spraw zewnętrznych dostateczne uspokojenie. Zresztą polem, mogącem doprowadzić do oczekiwanych europejskich zawikłań, jest i będzie jeszcze długo tylko Wschód, a wiadomo było, że jedynym donioślejszym w austrjackiej polityce zewnętrznej wypadkiem, jaki się od ostatniego orędzia, głoszącego jeszcze pełne nadzieje utrzymania powszechnego pokoju zdarzył, była kolizja austrjackich i rosyjskich intencyj w sprawie kandydatury ks. Jerzego na gubernatorstwo Krety — kolizja zakończona, jak wiadomo, usunięciem się Austrji od „materjalnego „współdziałania“ na wyspie. Jeżeli tedy położenie jest „niepewne“, to źródła tego szukać wypadało tylko tutaj. Niedość jasny ustęp orędzia cesarskiego, poświęcony konfliktowi kreteńskiemu, wymagał więc przedewszystkiem wyjaśnienia, a wyjaśnienie to, o ile się łączyło z wyjaśnieniem stosunku monarchji do Rosji, nabierało także przez to głównego interesu.

Oświadczenia *exposé* w tej materji są pełne bardzo daleko idącej finezji dyplomatycznej, która może łatwo ukrywać jakąś myśl, czy prawdę, niewyrażoną i nieodkrytą. Z jednej strony podniósł pan minister z naciskiem niezachwiany „najlepszy“ stosunek do Rosji co do ogólnych zasad postępowania w sprawie wschodniej, stosunek, którego nie mogą zachwiać epizodyczne różnice w poglądach na pewne konkretne szczegóły, — z drugiej zaś uwydatnił bardzo silnie powstałe między Austrją a Rosją nieporozumienie w sprawie kandydatury ks. Jerzego, która, zdaniem Austrji, mogłaby wywrzeć na dalszy bieg sprawy wschodniej wpływ „fatalny“. Z finezyj tych zdaje się więc wynikać, iż nieporozumienie co do osoby gubernatora kreteńskiego, i to nieporozumienie dość ostre, istnieje jeszcze dotychczas i załatwione nie jest, a skoro ono dla dalszych dziejów sprawy wschodniej musi mieć bardzo doniosłe znaczenie, przeto tu może leży cesarska „niepewność położenia“. Określenie nieporozumienia kreteńskiego jako szczególnego epizodu, jaki się często zdarzyć może między „wspólnie działającymi“, i nie może stanowić o naruszeniu ogólnych „jak najlepszych“ stosunków, nie przeszkodziło także hr. Gołuchowskiemu do użycia o kandydaturze ks. Jerzego wyrażeń bardzo dosadnych i do niezwykle energicznego zastrzeżenia ingerencji austrjackiej w sprawę wschodnią. Ta podwójność tonu i subtelne rozróżnienie kwestyj, które w praktyce musiałyby ostatecznie wyjść na jedno, są może dość jasnym komentarzem do konkluzji mowy tronowej.

Mowa tronowa jednak łączyła „niepewność położenia“ z wezwaniem delegacyj do uchwalenia kredytów wojskowych. Hr. Gołuchowski o zbrojeniach wcale tutaj nie wspomniał, nawiązując natomiast potrzebę powiększenia floty wyłącznie do względów na interesy austrjackiego handlu zagranicznego.

Wspomniawszy krótko o wojnie hiszpańsko amerykańskiej, poświęcił hr. Gołuchowski całą prawie drugą połowę *exposé* uwagom natury ekonomicznej i handlowej. Z wywodu tego zdaje się wynikać, że choć późno i w daleko mniejszym zakresie, postara się i Austrja naśladować inne mocarstwa w ekspanzywniejszej polityce nie kolonialnej, ale zamorsko handlowej. Padły tu w *exposé* wielkie słowa: o zwrocie historycznym w Austrji, o szerokim programie prac, które zacząwszy od tegorocznego 30-miljonowego kredytu na marynarkę, pójdą w szybkim tempie naprzód, o kwestji życia, jaką jest powiększenie austrjackich sił morskich i t. d. Już w przeszłym roku poświęcił hr. Gołuchowski koniec swojej mowy pięknym teoretycznym uwagom filozoficzno-ekonomicznej natury; oparte one były na obserwacji tego, — co się gdzieindziej robi, — a w Austrji zrobić się w tym samym stopniu nie dało.

Obecnie pozytywnie przyobiecał hr. Gołuchowski, prócz wydatków na marynarkę, doniosłą zmianę urzędów konsularnych, a mianowicie za tąpienie, przynajmniej na ważniejszych stanowiskach, dotychczasowych „honorowych“ konsulów — zawodowymi. Wiadomo że ci „honorowi“ konsule dobierali się najczęściej wśród bogatych żydów, bankierów i tp., którzy dla interesów handlowych państwa przeważnie tylko szkodliwie działali. *Exposé* zapowiada już na wrzesień b. r. utworzenie zamiast „Akademji orjentalnej“ specjalnego kursu dla przyszłych konsulów.

Poczyniwszy te obietnice, wypowiedział p. minister kilka gorzkich uwag pod adresem prywatnej inicjatywy, która się ogląda na pomoc państwa, nic sama nie robiąc dla podniesienia ekonomicznych warunków, w szczególności eksportu. Uwagi te są od początku do końca słuszne. W Austrji krzewi się bujnie „niedołęstwo i bezradność“. Zawisło to w końcu w powietrzu i ogarnęło w s z y s t k o. Ileżby się z tego zakończenia *exposé* dało wyprowadzić analogij na wszystkie dziedziny naszego publicznego życia!

Z. I.

Listy Rusina.

Lwów, d. 9 maja.

(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).

Romańczuk kandydatem do parlamentu w trzech okręgach wyborczych. — Stuletnia rocznica odrodzenia ruskiej literatury.

Nowość nie lada! Pan Romańczuk, rabin moskalofilsko-narodowej spółki, kandyduje do parlamentu znowu w trzech okręgach. Rok temu był postawiony w pięciu okręgach: przeciw Mandyczewskiemu w Nadwórnej-Bohorodczanach, przeciw Walewskiemu w Brzeżanach-Podhajcach, przeciw Nawrockiemu w Kałuszu-Dolinie-Bóbrce, przeciw ś. p. Horodyskiemu w Buczaczu Czortkowie, oraz w jednym okręgu z piątej kurji. I chociaż wszędzie p. Romańczuk przepadł, jednak ochoty do kandydowania mu znowu nie brak. W Buczaczu Czortkowie, w okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat a nawet w Sanockiem staje znowu do walki wyborczej p. Romańczuk, protegowany głównie przez moskalofilów, którzy mu mają bardzo wiele do zawdzięczenia... Co zyska p. Romańczuk w Buczaczu-Czortkowie lub w Sanockiem, o tem on sam najlepiej wie. Co jednak zyskają Rusini przez kandydaturę p. Romańczuka w Tarnopolu-Skałacie-Zbarażu — to bardzo łatwo przewidzieć można. W tym powiecie wysuwają swoją kandydaturę radykali i będą starać się przeforsować ją wszystkiemi siłami. Między włościanami znaleść tam można znakomitych agitatorów a nawet mowców, nie dziw więc, że ruch chłopski w tym okręgu silnie rozwinięty. Gdy p. Romańczuk wysunie swą kandydaturę a księża zaczną go popierać, to faktem jest pewnym, że włościanie przy prawyborach wystąpią z wielką forsą przeciw księżom, a nie daj Boże, by ten ruch podniósł się z czasem także przeciw cerkwi.

Skoro zaś radykali będą widzieć, że szanse ich kandydata przez kandydaturę p. Romańczuka zachwiały się, to w takim razie z wszelką pewnością wykonają groźbę przeszłoroczną i jednogłośnie oddadzą swe głosy każdemu innemu, tylko nie p. Romańczukowi. Wtedy gotów wyjść z tego okręgu *tertius gaudens*, — z pewnością nie Rusin. Może sobie *Diło* lub *Hałyczanin* nazwać podobny krok radykałów niemoralnym, jednak o ileż moralniejszą jest kandydatura człowieka, który, jak to już nie jednokrotnie podnosił *Rusłan*, będąc narodowcem, dla swych egoistycznych celów, dla zdobycia mandatu, podał rękę renegatom i pracuje nad ich rozrostem? Czyż może być cokolwiek w świecie więcej hańbiącego? Nawet w walce decydującej o losie ojczyzny, renegatom zmoskiczałym pokazuje się plecy, a nie podaje się ręki...

Pocóż jednak piszę o tem? Prawdy tej nie zrozumie stronnictwo p. Romańczuka, u którego dzień w dzień poniewiera się ludzi, wielce zasłużonych na polu odrodzenia Rusi i pracujących blisko lat czterdzieści słowem i czynem, lecz nie dla Moskwy, a dla Rusi-Ukrainy; tej zasady nie pojmie stronnictwo, które zawiązać potrafi spółkę z ludźmi o rękach i sumieniach nieczystych.

Ciekawa jednak jest obecna kandydatura p. Romańczuka w trzech okręgach także z innej strony. Jest ona świadectwem terroryzmu między Rusinami.

Nikt nie zaprzeczy, że jest to terroryzmem, gdy stawia się w przeciągu roku człowieka jednego aż w ośmiu okręgach wyborczych. Niechże ci panowie pomną także na to, że kij ma dwa końce; dziś oni terroryzują wyborców, a jutro ich wyborcy sterroryzują. A kto wie, czy początku takiego odwetu nie zaznają moskalofilscy adoratorowie p. Romańczuka już obecnie w okręgu Tarnopol-Skałat Zbaraż.

Obok pamiątki zniesienia pańszczyzny i połączonego z niem rozwoju życia duchowego halickiej Rusi, obchodzą w tym roku Rusini stuletnią rocznicę odrodzenia ukraińsko-ruskiej literatury. W r. 1798 wydaną została w Petersburgu „Eneida“, parodja Wirgiliuszowego utworu, pierwsza książka ruska, pisana w czystym ludowym języku. Autorem jej był Iwan Petrowicz Kotlarewski, urodzony w r. 1769 w Połtawie, a zmarły w r. 1838. Z rokiem wydania „Eneidy“ rozpoczyna się nowy perjod ukraińsko-ruskiej literatury. Towarzystwo imienia Szewczenki wyda w tym roku wszystkie utwory Kotlarewskiego, a między nimi przedrukuje „Eneidę“ z pierwszego wydania z r. 1798. Oprócz tego zamierzono zwołać zjazd ukraińsko-ruskich literatów i uczonych. Będzie to piękna manifestacja narodowa. Udział w niej wezmą wyłącznie ruskie narodowe towarzystwa bez udziału moskalofilów, którzy chyba nie mają prawa obchodzić tej pięknej rocznicy.

Rusin.

OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

Pierwsze ofiary.

(Epizod z r. 1848).

VI.

Dzień następny t. j. 25 kwietnia rozpoczął się uroczystem nabożeństwem z powodu urodzin cesarza; mszę polową w stosownie do tego urządzonym namiocie na plantach u stóp Wawelu odprawił kapelan wojskowy. Na nabożeństwie byli obecni naczelnicy władz cywilnych, wojskowych, komitet narodowy, naczelnicy gwardji narodowej etc. Po nabożeństwie odśpiewano hym cesarski. Właśnie — i to nie przypadkowo — ów dzień wybrały władze w Krakowie i Galicji na publikowanie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 18 kwietnia, dotyczącego zniesienia pańszczyzny. Na murach Krakowa pojawił się ów złowieszczy plakat, którego treścią rząd mazał cały szereg naszych afiar i poświęceń i utrzymywał w mocy zgubną zasadę *divide et impera*. Pod tem zgubnem wrażeniem, niszczącem wszelkie zaufanie do rządu, zostawał lud krakowski, gdy nagle zaszedł fakt, który rozgoryczył tłumy w najwyższym stopniu. Oto około godziny 6 wieczorem przybył do Komitetu świeżo z Francji przybyły rodak Hroch i przemówił wzruszony w te słowa:

„Wysiadłem w tej chwili z wagonu, powierzoną mi kolumnę braci na wygnaniu będących, z 54 osób, paszportami zaopatrzonych, złożoną — przeprowadziłem przez kraje niemieckie bez przeszkody i stanąłem z nią dzisiaj na ziemi ojczystej w Szczakowej. Tu, otoczeni strażą finansową i policją austrjacką, w przytomności naszej broń nabijającą, zostaliśmy zatrzymani. Odebrano wszystkim paszporty, mnie pozwolono dojechać do Krakowa, kolumnę zaś moją zwrócono na komorę pruską do Mysłowic...“

Wieść o tem postępowaniu barbarzyńskiem rozbiegła się po mieście z szybkością iskry elektrycznej i gdy deputacja Komitetu przyszła do Kriega, ażeby prosić go o cofnięcie tego rozkazu, zastała dom jego w formalnem oblężeniu. Tłum szermał groźnie.

Katastrofa wisiała w powietrzu!

Deputacja Komitetu zastała drzwi zamknięte i długo musiała czekać na to, nim się Krieg zdecydował ją przyjąć.

Stanąwszy przed Kriegem, deputacja, — której przewodził Zienkowicz, podrażniony zachowaniem się niegodnym tego biurokraty — przypomniała mu pobieżnie, ale jasno całe jego dotychczasowe postępowanie. Przypominano mu jak paraliżował działalność Komitetu na każdym kroku, zakazy uwłaszczania włościan, namawianie ich przez urzędników do powtórzenia scen z roku 1846 odmówienie broni dla gwardji narodowej, szańcowanie zamku, pomnożenie załogi etc. etc., robiąc mu wreszcie uwagę, że lud krakowski nieustannie drażniony, a zakazem wpuszczania braci do kraju do żywego draśnięty, jest w wysokim stopniu wzburzony. Dalszy upór może się stać przyczyną rozlewu krwi! Przybył także dyrektor policji Kröbl, który i oburzony był zarządzeniem Kriega i jasno widząc sytuację czuł, że może przyjść do wielkich zaburzeń. I on prosił starostę o cofnięcie nieludzkich rozkazów. Krieg był nieugięty i ani myślał ustąpić. Trzygodzinne pertraktacje tak podrażniły lud oczekujący na ulicy, że gorętsi, wywaliwszy bramę kamienicy, rzucili się ku pokojom Kriega. Przerażeni członkowie Komitetu stanęli u wejścia do salonu i własną piersią zasłonili Kriega. Tłum jednak nie dał się już opanować: członków Komitetu okrzyknięto zdrajcami i służalcami tyranów, a meble i okna poczęły padać ofiarą rozjuszonego ludu. W tej chwili Kröbl usiadł do biurka i napisał rozkaz wpuszczenia do Krakowa zatrzymanej kolumny emigrantów.

— Podpisz pan — zawołał do Kriega — tu wahanie się pańskie może dla całego państwa sprowadzić nieobliczalne następstwa!

Krieg uległ wreszcie i napisany przez Kroebla rozkaz podpisał. Lecz było to już spóźnione ustępstwo; lud, który się dowiedział, że Krieg wstrzymać kazał także transport broni, ulegając naturalnemu wzburzeniu, nie wierzył już obietnicom, chciał się zabezpieczyć co do jego osoby. Komitetowi raz jeszcze próbowali uśmierzyć tłum; na ich naleganie Krieg już na serjo przerażony poręczył na piśmie, że nie tylko obecnie zatrzymanym, ale wszystkim emigrantom będzie wolno bez przeszkody stanąć na krakowskiej ziemi. Poczęto wołać o broń a gdy członkowie komitetu przedstawiali że Krieg broni nie ma, ktoś zakrzyknął:

— Na zamku jest broń — tam dostaniemy!

— Na zamek! Na zamek z Kriegeim, zawołały tysiączne głosy.

— Na zamek! po broń!

W tej chwili Kriega otoczył tłum ludzi; napróżno członkowie komitetu opierali się znowu z narażeniem życia swego wykonaniu tego zamiaru, odepchnięci, powaleni — ulegli, a tłum, zostawszy panem boju, uprowadził Kriega na ulicę i połączywszy się z ludem ruszył ku zamkowi.

Komitet, obawiając się, by lud nie dopuścił się gwałtu, wysłał Zienkowicza z dwoma towarzyszami, którzy podbiegłszy w rynek stanęli przed ciągnącym masami ludem Jeden z nich przemówił na temat, że obecnie jedyną legalną władzą jest komitet i że temu należy oddać Kriega do dalszego zarządzenia. Lud uznał to i pochód, zamiast ku zamkowi, skierował się ku Krzysztoforom. Zawiadomiony o tem komitet przyjął starostę w bramie i niedopuszczając wciśnięcia się za nim tłumu — wnijście zamknąć polecił.

Tak uwolnionego Kriega komitet umieścił w swem gronie; niebezpieczeństwo groziło teraz zarówno Kriegowi jak komitetowi, który był zdecydowany obronić go choćby kosztem krwi własnej. Lud począł znów głośno szemrać — noc ośmielała radykalniejsze żywioły; zaczęto wrzaskliwie domagać się wydania broni. W celu uspokojenia ludu komitet, porozumiawszy się z Kriegem, skłonił go, że pisemnie wezwał komenderującego jenerała o wydanie do dyspozycji nowo mianowanego naczelnika gwardji Adama hr. Potockiego (Piotr Moszyński bowiem urząd ten złożył) broni na składzie w zamku będącej. Zaledwie deputacja z tem pismem odeszła, dały się słyszeć trzy strzały armatnie.

Z zamku alarmowano załogę, część jej pod wodzą Castigliona spieszyła już ku rynkowi. Delegaci komitetu natychmiast oddali mu pismo Kriega, lecz Castiglione oświadczył, że nie wda się w żadne rokowania, jak długo nie porozumie się z Kriegem przez swego pełnomocnika Karola br. Moltke, jenerała brygady. Prywatnie zaś oświadczył, że broni wprawdzie wydać nie może, bo jej w składzie nie ma a wojska rozbrajać nie może ale zapewnił, że wojsko natychmiast ustąpi, skoro wydadzą mu starostę, którego uważał za uwięzionego. Zapewnienia swe poparł „słowem austrjackiego oficera“... (C. d. n.).

Robinsonada krakowska.

6) **Nowelka z tendencją polityczną.**

Postanowił znieść cierpliwie osamotnienie wśród tłumów ludu i doczekać tego dnia trzeciego, który miał być dla niego dniem wyzwolenia.

Już nie wypatrywał fizjonomji człowieka, któremu zwierzyłby swoje położenie, bo właściwie na cóżby się to mu zdało? Pomocy nie mógł się spodziewać, co najwyżej jałmużny, której nie pragnął, nie przyjąłby nawet. Szło mu tylko o to, aby wystarczyć z tym marnym zasobem pieniędzy, który posiadał — o nic zresztą więcej.

Aby ponieką zapomnieć o brzemieniu, które mu ciążyło, Łączyński chodził po mieście, przyglądając się wszystkiemu i rozpytując o gmachy i kościoły, szczególniej ludzi z niższego stanu. Pomimo swego lichego ubrania i węzełka pod pachą nie raził nikogo, wyglądał bowiem na najzwyczajniejszego wędrowca, który po drodze o Kraków zawadził i przypatruje się jego pamiątkom. Inteligentny lud krakowski objaśniał go bardzo chętnie, a uprzejme jego odpowiedzi dodawały mu otuchy, że przecież jest nie na bezludnej wyspie, nie między obcymi, naro-

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

58 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Jak z książki mówisz, markizuniu... — przerwała Bellachini — zwracam ci honor, znasz się na sztuce, a nawet zapytam: które z malowideł mistrzów mnie, zdaniem twojem, przypomina?

Uśmiechnął się markiz sarkastycznie i odparł serjo:

— Corregia Ledę, igrającą z łabędziem...

Wachlarzem go po ustach uderzyła stara kokieta, wołając z udaną zgrozą:

— Zbrodniarz z ciebie, markizuniu! — zwracając się zaś do chorążyny, trzepała, przesiadając się z miejsca na miejsce: — Nie spodziewałaś się mnie perełeczko? Może zapomniałaś, że istnieje jeszcze na świecie owa Flora, serdeczna twoja przyjaciółka od lat.. ale to do rzeczy nie należy. Zresztą, choćbyś mnie szukać chciała nie łatwo znalaźćby ci przyszło, bo ja, cukiereczku, dziś tu, jutro tam... Do tego wszystkiego — nazwisko od czasu naszego rozstania się tyle razy zmieniałam... Ja jednak o serdecznych przyjaciołach nigdy nie zapominam... Byłabym niewdzięczną... A teraz mów mi o sobie...

— Trudno to pani podczaszynie przyjdzie, bo signora Bellachini zwykle wszystkich w rozmowie wyręcza... — zauważył markiz półgłosem.

— Markizunio dziś niemożliwy! — zawołała Flora, grożąc mu wachlarzem. — Uważasz, gołąbeczko, chorążyno, markizunio miewa od czasu do czasu napady melancholji i wtedy staje się najnieznośniejszą istotą pod słońcem... każdemu dokuczy, dogryzie.. Ale zapomniałam na śmierć, że jeszcze się nie znacie... Przedstawiam ci zatem, Różyczko, mego zapalonego wielbiciela, którego przyjęłam do łaski mojej po.. po... Boże! co się z pamięcią moją dzieje... Nie pamiętasz, markizuniu, kto mi składał hołdy przed tobą?

— Zdaje mi się, że jakiś bankier holenderski...

— Ależ nie bankier... Bankier przez cztery dni tylko pozostawał na liście moich admiratorów, potem musiałam go wykreślić i z kwitkiem odesłać, bo, wyobraź sobie, Różyczko, odmówił mi pożyczki marnych 500 dukatów! Powiedziałam mu z tego powodu słowa prawdy i bankierunio poszedł, jak zmyty. Biedaczek! słyszałam, że się z rozpaczy zastrzelił.

— Źleś pani słyszała — wtrącił Mirabello. — Bankierunio cieszy się najlepszem zdrowiem i robi kolosalne interesy...

— Ależ strzelał do siebie! — przerwała mu kokieta. — Jeśli żyje, to widocznie rana nie była śmiertelną. Mniejsza o to, sprzeczać się nie lubię. Więc, kanareczko, markizunio jest hołdownikiem moich wdzięków od... ale to do rzeczy nie należy... Kawaler, jak widzisz, w pełni sił młodzieńczych, a pod względem urody, mógłby współzawodniczyć z tym... tym greckim handlarzem jabłek... no... Parysem...

Roześmieli się wszyscy, a markiz wzniósł ręce do góry, wołając:

— O! mitologio... przebacz... jakże ci urągają!

— Nikomu nie urągam — rzekła, nie tracąc miny, Flora, której czasem udało się do rozmowy wtrącić coś rozsądnego i właściwego z dziedziny wiedzy lub sztuki, ale częściej wyrywała się z nonsensami, od których uszy więdły. — Co złego powiedziałam? Na mitologji i wielu innych astrologiach znam się nie gorzej od ciebie, markizuniu. Ale to do rzeczy nie należy... Otóż markizunio podobał mi się nie tylko z urody i czerstwości. lecz także z ułożenia, a zwłaszcza, że ma, może i lubi wyrzucać pieniądze całemi garściami. Poznawszy te jego zalety, rzekłam mu otwarcie: — Markizuniu, możemy być przyjaciółmi, dopóki worek twój będzie dla mnie otwarty. — Dobrze — odpowiedział i od tej chwili jesteśmy przyjaciółmi... Nie żałuje tego mój Krezus i ja jestem zadowolona. Zaraz dam ci dowód, jak staram się dogadzać wszelkim jego zachciankom... Kilka dni temu spostrzegliśmy cię w powozie. Markizunio osłupiał, jak wryty stanął i tak szeroko usta otworzył, że obawiałam się, czy nie ma zamiaru kogo połknąć. Dopytuję go się o powód.. a on: — Kto jest ta dama posągowej piękności? — Ja nie poznałam cię od razu, bo osądź sama, czy to podobieństwo po upływie lat... ale to do rzeczy nie należy. Ubodło mnie, że ja, Flora Bellachini, nie znam kobiety posągowej piękności, mieszkającej tam, gdzie i ja. Miłość własna, a także wzgląd na markizunia skłoniły mnie do wyśledzenia owej tajemniczej piękności. Zajęłam się tem po swojemu, a wiadomo, że gdy się wezmę do czego, to nigdy nie napróżno. I, o! dziwo... czego się dowiaduję... Ni mniej, ni więcej, że poszukiwaną przeze mnie ty jesteś, droga Różyczko. Naturalnie, że nie odważyłam się przyjść, zanim nie zbadałam rzeczy dokładnie, a gdy uzyskałam wszelką pewność — masz mnie, klejnociku. Zjawiam się w całej okazałości i zapowiadam z góry, że będziesz miała ze mnie częstegościa. Narażam się wprawdzie na stracenie admiratora, ale czegóż się nie robi dla serdecznej przyjaciółki...

Uściskała chorążynę. która ten wylew czułości przyjmowała jakoś kwaśno.

Zauważyła to kokieta.

— Nie w humorze jesteś, brylanciku? — zapytała. — Może obraziłam cię narzucając się, nie uprzedziwszy o tem? Tyś teraz poważna, sensatka, a ja onka czcigodnego personata, a ja... pozostałam jak zawsze byłam, trochę sowizdrzałem... Ale to do rzeczy nie należy. Liczyłam na naszą przyjaźń, na wspomnienia przeszłości, które związek serdeczny utrwalają... Ach! ta przeszłość! te wspomnienia! — mówiąc to, Flora spojrzała na panią Barbarę znacząco, ta zaś, pod wrażeniem dyplomatycznego manewru, w którym groźbę złośliwą odczuła, szybko uniewinniać się zaczęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowością i językiem, ale między ludźmi tejże mowy, tegoż obyczaju i tychże samych uczuć, które go ożywiały.

Najwięcej podobały mu się kościoły, w nich modlił się naprzód, a potem oglądał pamiątki, szczególniej grobowce. Zdawało się, jakoby pomiędzy niemi szukał czegoś. W kościele zawsze nasunął mu się kościelny, który mu ciekawsze rzeczy pokazywał. Każdy snadź spodziewał się „dyskrecji“ od nieznajomego wędrowca, ale niejeden pewnie, popatrzywszy na lichą powierzchowność Łączyńskiego, nie łudził się zwodniczą nadzieją, jednakże informacji mu nie odmawiał.

Koło południa młodzieńca chwyciły nagle męczarnie głodu, jakiego może nigdy jeszcze nie był uczuwał. Organizm, wyczerpany wzruszeniami, niepokojem, niewygodą, od niejakiego czasu nie odżywiany należycie, „niemiłosiernie dopominał się o swoje prawa. Co jemu było do tego, że pan jego miał tylko nie całe dwa guldeny w kieszeni.

Łączyński mało nie upadał z osłabienia, ale odpędził wszelką myśl o wstąpieniu do restauracji — na taki zbytek nie mógł sobie pozwolić. Na szczęście oko jego padło na sklep rzeźniczy.

— To wszystko jedno, przecież i wędlinami nasycić się można.

Wszedł do sklepu i rozpatrywał się w przedmiotach, wystawionych na bufecie. Wszystko niesłychanie go nęciło.

— Proszę pana, szyneczka świeża — zachęcała do kupna sklepowa, dziewczyna pulchna, rumiana ze śmiejącemi się oczkami. Biały, świeży fartuszek ładnie ją ubierał. Uśmiechała się tem uprzejmiej, że urodziwy blondynek zrobił na niej wrażenie.

— A może ozoru, albo białej polędwicy. Przyjezdnym panom bardzo ta biała polędwica smakuje.

Łączyński wypytywał się o ceny, rumieniąc się jak panienka. Po pewnym namyśle wybrał coś bardzo taniego.

— Tego ja panu kupować nie radzę — rzekła sklepowa — ale ja panu dam doskonałej szyneczki o parę centów tylko drożej.

I nie czekając na namysł kupującego, rzuciła na wagę gwicht ćwierćfuntowy, a na drugą poczęła kłaść kawałki szynki. Szala z szynką należycie przeważyła na dół; na to zwróciła uwagę druga dziewczyna z sowiemi oczyma, krzyknęła więc:

— Dosyć już.

— Prawda, trochę jest więcej, rzekła sklepowa— ale nie będę już odcinać i tak się ten kawałek zmarnuje. Proszę pana.

Zawinęła szynkę w czyściutki papier i podała ją Łączyńskiemu ze słodkim uśmiechem.

Ładny chłopiec! — powiedziała po odejściu młodzieńca — ładny i grzeczny. Ale musi być krucho koło niego. Pewno to jaki biedny student, któremu rodzice mało pieniędzy przysyłają.

— Albo przepuścił je zaprędko — dodała sowiooka dziewczyna.

Nie lubiła ona studentów, który często do sklepu po wędliny zachodzili — naprzód dla tego, że umizgali się tylko do jej towarzyszki, a po drugie, że ją któryś z nich nazwał „glaukopis Atene“, co jej wydało się „bardzo brzydkiem wymyślaniem“.

Łączyński wstąpił do piekarza, gdzie kupił wielką bułkę i poszedł na planty, aby wszystko to spożyć gdzie w ustronnem miejscu. Wydało mu się, że jeszcze nigdy tak wspaniałej uczty nie spożywał.

Po obiedzie tym znowu rozpoczął wędrówkę po kościołach. Już pod wieczór znalazł się w jednym z kościołków przedmiejskich. Była to budowa starodawna, gotycka, ale w ciągu wieków przekształcona w stylu barbarzyńskiego *barocco*. Ostrołuki sklepienia przypominały wieki średnie, kręcone kolumny i powyginane dziwacznie postacie aniołów i obłoków nadawały świątyni charakter kościołka małomiejskiego. Pomiędzy temi śladami dwóch epok rzucały się w oczy nagrobki, wykonane i ozdobione w stylu renesansowym.

Te nagrobki niesłychanie zajmowały Łączyńskiego. przyglądał im się bacznie, odczytywał napisy pod nimi. Naraz aż drgnął z radosnego zdumienia. W jednej z kaplic na bocznej ścianie ujrzał wykutą z marmuru postać leżącego w pełnej zbroi rycerza, a pod nim wypisane imię i nazwisko, które słyszał był tyle już razy.

Był to więc pomnik grobowy jego przodka! Łączyński wpatrywał się we wspaniałą postać rycerza, jego twarz poważną z zamkniętemi oczyma. Przeczytał uważnie cały napis grobowy.

W kaplicy było zupełnie pusto, tylko na wielkim kościele siedziało w ławkach kilka modlących się kobiet, pań w atłasach i kapeluszach i bab w chustkach na głowie i sukniach z pospolitego perkaliku.

Naraz Łączyński usłyszał po za sobą cichy odgłos kroków. Obejrzał się; przed nim stała młodziutka, urodziwa dziewczynka, mniej więcej czternastoletnia, ubrana dość elegancko, ale niejaskrawo. Dziecinną twarzyczkę okalał włos ciemny, a para czarnych oczu błyszczała z pod słomianego kapelusika.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Z dnia na dzień.

Komiwojażer jest bohaterem dnia! Niedawno temu, kiedy przez nasze społeczeństwo przeszedł prąd haseł wzywających do organicznej pracy, powieściopisarki warszawskie uważały sobie za święty obowiązek, aby kochankowie ich romansów byli inżynierami, technologami, lub architektami. Dobra Polka nie mogła się kochać w człowieku, który nie miał do czynienia przez cały dzień z cegłą, z maszyną albo z burakiem. Dziś najwybitniejszy polski mąż stanu stawia na piedestale społecznego ideału postać zupełnie nową: komiwojażera! I tylko czekać, jak komiwojażer stanie się bohaterem całych dramatów, wstrząsającego miłosnego wątku i dreszczem przejmującej tragedji. Sudermann, dając jednę z najgłówniejszych, choć niekoniecznie najsympatyczniejszą rolę w „Walce motyli“ komiwojażerowi, miał dobry instynkt, tylko rzecz w wykonaniu sfuszerował!

Żart na bok — mowa Agenora Gołuchowskiego w delegacjach wspólnych, jakiekolwiekby się przy jej czytaniu nastręczały wątpliwości, jest enuncjacją bardzo wybitną i zasługującą na najbaczniejszą uwagę. Świat handlowy i przemysłowy, mimo srogiej bury, jaką w tej mowie otrzymał, musi być nie tylko za nią wdzięczny, ale wprost nią zachwycony, że zaś w tym zachwycie żydzi rej wodzą, to jest już tylko smutną tego konsekwencją, iż w zakresie życia handlowego, oni niestety grają u nas pierwsze skrzypce. Oczywiście obiecują sobie oni, że uda im się swoją upiec pieczeń na rożnie rozwoju życia handlowego, ustawionym przez ministra spraw zagranicznych w celu zapewnienia mocarstwowej przyszłości naszej monarchji. Rolnicy z troską wprawdzie myślą o tem, czy ich skóra nie będzie blachą, na której się ten rożen będzie obracał, ale Gołuchowski uspokaja ich zapewnieniem, że „byłoby największym błędem, gdyby się uznawało przeciwieństwo pomiędzy interesami rolnictwa a przemysłu — a przy akcji eksportowej muszą obie gałęzie jednolicie współdziałać, gdyż byłoby ciasnotą nie do darowania, gdyby się wyłączną uwagę chciało zwrócić tylko na jednę gałąź produkcji...“

A więc niech żyją komiwojażerowie! Niech żyją faktorstwa i kantory! Oto hasło rzucone na nowe stulecie! Pamiętajmy o tem, że syn nasz nie musi być koniecznie lekarzem, adwokatem, nauczycielem czy budowniczym — że przeciwnie, zachęcając go do szablonu dotychczasowych zawodów inteligencji, wyrządzamy krzywdę jego przyszłości i narażamy go na zarzut niedołęstwa, a taką energią i słusznością rzuconą przez Gołuchowskiego całemu naszemu gospodarczemu życiu! Pokażmy żydostwu że za lekkomyślnie postępują, chwaląc słowa naszego ministra, i że pośrednim ich skutkiem może być łatwo i (miejmy nadzieję, że będzie) wydarcie żydom w austrjackim ruchu handlowym tego monopolu, który udało im się nabyć, jak się Gołuchowski wyraża, „przez naszą indolencję i bezradność!“ Górą zatem aryjska „silna wola i ochoczość do czynu“, górą aryjska „siła twórcza i świadome celu działanie!“ △

Ze Lwowa korespondent (*Zet*) dnia 13 b. m. pisze: Podług dzienników tutejszych, które dosyć skrupulatnie zapisują wszystkie niemal momenty naszego ruchu „głodowo-drożyźnianego“ — *Głos Narodu* pomieszcza wszelkie szczegóły i szczególiki, które ja, niechcąc powtarzać, zmuszony jestem w swoich listach pomijać. Do mnie jednak należy donieść, że ruch ten w sposób przewrotny i ze znaną perfidją, prągną opanować tutejsi socjaliści, którzy nietylko biednym ludziom nie pomogą, lecz im zaszkodzą i bardzo poważną manifestację, połączoną ze słusznemi żądaniami, starają się zamienić w głupie burdy uliczne. Już wczoraj podczas posiedzenia rady miejskiej, kilka tysięcy robotników, zebranych na rynku, podżeganych przez socjalistów, wyprawiało wrzaski, nie wiedząc czego chcą właściwie, bo naprzód na cześć rady miejskiej, która wydała różne uczciwe i zapobiegające uchwały na rzecz drożyzny chleba i dostarczania zarobku ludziom — potem na komendę podżegaczy socjalistycznych, poczęto wrzeszczeć ni stąd ni zowąd „hańba!“ Skonstatowano również, że do tłumu poprzyłączali się robotnicy, którzy po skończonej dziennej pracy, powychodzili z fabryk i z zakładów, a to jest najgorsze, że w tych fabrykach i zakładach, mimo że w mieście czuć brak pracy, liczba zajętych robotników w ostatnich dniach zmniejszyła się, a zmniejszyła się dlatego, że ajenci socjalistyczni uwijają się po fabrykach i warsztatach i namawiają ludzi, aby nie pracowali, lecz udawali się na zbiegowiska uliczne. Niecna ta robota wydaje swoje owoce i jeżeli tego rodzaju bałamucące ludzi nadużycia, nie będą ujęte w należyte karby i powołane do tego czynniki nie zajmują się jak należy ludem roboczym, to mogą być z tego bardzo złe następstwa. Tutejsze chrześcijańskie stowarzyszenie rękodzielnicze „Jedność“, w ostatnim czasie rozwinęło energiczną i bardzo pożyteczną działalność. Dlatego jest ono znienawidzone przez socjalistów, bo ci chcą źle, aby z niego było tylko dla nich dobrze. „Jedność“, co do płacy i położenia naszych zarobnic, czy robotnic, prowadzi sumiennie, z wielką znajomcścią stosunków i bardzo wyczerpującą ankietę. Z rezultatów tych dochodzeń, będzie można wiele odnieść korzyści i wskazówek, przyczem się już okazuje, że, jakkolwiek płaca tych robotnic nie jest wystarczająca, jednak trzeba przyznać, że chlebodawcy Chrześcijanie, zbyt wyzyskującego stanowiska względem nich nie zajmują. O tem zresztą później obszerniej napiszę.

„Donna e mobile“. W lwowskiej sali karnego sądu, przepełnionej publicznością, rozpoczęła się w piątek rozprawa karna przeciw Mieczysławowi Grzybowskiemu, nauczycielowi ludowemu ze Lwowa, oskarżonemu o usiłowane morderstwo, popełnione na swej narzeczonej, Zdzisławie Macieszkiewiczównej, w przekonaniu, że ona go „już nie kocha“. Cała historja jest bardzo romantyczna.... On kochał ją całem sercem przez trzy lata, przysięgał jej, a ona jemu miłość dozgonną. Tymczasem w zimie tego roku wzbudziła w nim narzeczona pewne obawy co do stałości swego uczucia. — Często powtarzała przed nim, że w domu ich coraz więcej bywa młodzieży, że ojciec jej pragnie ją wydać za kogoś, ktoby miał 3.000 do 4.000 złr. rocznego dochodu. W domu rodziców Zdzisławy, Mieczysław nie bywał wcale, porozumiewał się z nią jednak listownie. Niepokój jego rósł, rozdenerwowanie żarło mózg...... Pewnego dnia (1 kwietnia b. r.) zaprosił narzeczoną do swego domu, w którym mieszka wraz z matką i siostrą. Ona przyszła, siadła przy fortepianie i grała. — Po chwili matka wyszła z pokoju. Mieczysław wydobył rewolwer i strzelił dwa razy do narzeczonej, a następnie raz do siebie.... Obwiniony, młodzieniec 21-letni, o drobnej rumianej twarzy, głosem płaczliwym opowiada dzieje swej miłości.... Do winy się nie poczuwa, bo Zdzisławy nie chciał życia pozbawić, jeno siebie chciał zabić.... Panna Mieszkiewiczówna jest to smukła, kształtna, 17-letnia osóbka, modrooka szatynka. Otwarcie zeznaje, że „przepadać za nim“ nie przepadała, lubiła go. Nie starała się zaś, aby bywał w domu jej rodziców, bo ojciec jej, lustrator Rady pow. „nie cierpi nauczycieli“. Rozprawa trwa dalej.

Pięćdziesiątletnią rocznicę zniesienia pańszczyzny i narodowego odrodzenia halickiej Rusi zaczynają czcić Rusini dnia 15 b. m. W dniu tym odprawione będą z polecenia ordynarjatów ruskich uroczyste nabożeństwa po cerkwiach, poczem pójdą procesje do krzyżów, ustawionych na pamiątkę zniesienia pańszczyzny. W której wsi takiego krzyża dotychczas nie było, tam w tym dniu będzie krzyż ustawiony i poświęcony. W dniu 15 b. m. odbędą się po czytelniach na wsi odczyty na temat zniesienia pańszczyzny. W dniu 17 b. m. będą odbywać się na prowincji wiece i wieczorki muzyczne. Dotychczas zapowiedziano wiece w Tarnopolu, Stryju, Kałuszu i Brodach. Dnia 19 b. m. odbędzie się po nabożeństwie w Wołoskiej cerkwi wiec we Lwowie na górze Zamkowej a w razie niepogody w sali „Narodnego Domu“. Na górę Zamkową rozpocznie się pochód o godzinie wpół do 11 a na godzinę 11 zapowiedziany początek wiecu. Wiec ten urządzają skonsolidowane stronnictwa p. Romańczuka i moskalofilów. Przemawiać będą: p. Romańczuk, były poseł, włościanin Huryk, ks. Dawydiak, prawnik Siokało, ks. Guszalewicz a nawet polityczne „nie wiedzieć co“, poseł Okuniewski. Wieczorem o godzinie 5 rozpocznie się koncert przy udziale chóru śpiewackiego „Lwowski Bojan“ i p. Pawlików-Nowakowskiej. Nikt nie zaprzeczy, że zniesienie pańszczyzny i połączone z nią odrodzenie narodowe halickiej Rusi jest dla Rusinów wielką pamiątką, którą powinni jak najuroczyściej obchodzić, — lecz jakim czołem obchodzą tę pamiątkę moskalofile, ci wielbiciele knuta carskiego, ci gasiciele wszelkiego kulturnego ruchu na Rusi? Czy nie powinni byli tę pamiątkę obchodzić sami Rusini bez pomocy kacapów domorodnych? Wtedy byłby to rzeczywiście obchód, w całej tego słowa pełni, narodowy! Tutaj przypomnieć należy, że od urządzenia tego obchodu w spółce z moskalofilami, usunęła się narodowa młodzież, zjednoczona w towarzystwie „Akademiczna Hromada“, wydawszy manifest, w którym oświadczyła, że nie może pójść ręka w rękę z negatorami i renegatami Rusi. Za młodzieżą akademicką poszło śladem towarzystwo naukowe imienia Szewczenki i ruskie towarzystwo pedagogiczne. Poszło jednak z moskalofilami stronnictwo p. Romańczuka, które już tak dalece zabrnęło w moskalofilskie błoto, że mu wybrnąć trudno. Ciekawa jednak rzecz, jak będą patrzeć na udział posła Okuniewskiego w wiecu lwowskim wyborcy w Kołomyi i ich radykalni przewodnicy, którzy ostentacyjnie zerwali z moskalofilami i komitetowi dra Dudykiewicza, który chciał urządzić wiec w Kołomyi, odmówili prawa nazywać się powiatowym. Zdaje się jednak, że nic strasznego p. Okuniewskiemu nie stanie się. Do nowych wyborów jeszcze daleko, a przed wyborami pokaże p. Okuniewski jakąś nową „sztukę“, tak że i radykali będą go popierać. Gdyby jednak radykali

przysłali p. Okuniewskiemu jakie wotum nieufności, to on, „wielki Słowianin“ pocieszy się oklaskami, zbieranymi niedawno w parlamencie od Wolfa i Schönerera. Niema to jak być wielkim człowiekiem...

Wiadomości z prowincji. Dnia 12 b. m. w Bukowsku odbyło się w strażnicy pożarnej zgromadzenie wyborcze, przy udziale blisko 1.000 osób. Zagaił ks. poseł Szponder i w gorących słowach zachęcał lud do wytrwania i jedności w walce o prawa i sprawiedliwość. Przewodniczył ks. Stoch, zastępcą przewodniczącego wybrano włościanina Janczurę, Rusina, członka Rady powiatowej. Przemawiał poseł Kubik, poczem poseł Danielak przedstawił działanie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego w parlamencie. Mowa posła dra Danielaka wywarła wielkie zadowolenie i uznanie. Zabrał następnie głos kandydat dr Włodzimierz Lewicki; wyliczył braki ustaw cywilnych i karnych, przez które lud nieraz cierpi, bronić krzywd ludu jest kandydata świętym obowiązkiem. Zgromadzeni okrzykami przyjęli przemówienie dra Wł. Lewickiego i uchwalili jednomyślnie popierać całą siłą jego kandydaturę. — W Jarosławiu zmarł Marjan Ryziewicz, uczeń gimnazjalny, ofiara wypadku. Jak donosiliśmy, ś. p. Ryziewicza postrzelił jego kolega, bawiąc się nieostrożnie nabitym rewolwerem. — W Skałacie dnia 9 b. m. br. Szczęsny Koziebrodzki, poseł sejmowy, zdawał przed wyborcami sprawę z swojej czynności poselskiej podczas ostatniej sesji sejmowej. Przewodniczył sejmikowi dr Wojtkowski z Grzymałowa. Posłowi udzielono wotum zaufania. — W Chyrowie zawiązał się komitet dla obchodu Mickiewiczowskiego. Na czele komitetu stoi ks. kan. Wojciech Mach. Do ściślejszego komitetu należą pp.: inż. Burzyński, aptekarz Lewicki, hr. Wielohorski i E. Zatwarnicki.

Obchody Mickiewiczowskie. Z Grybowa piszą do nas: Staraniem Towarzystwa „Przyjaźń“ w Grybowie odbędzie się w dniu 22 bm. uroczystość jubileuszowa Adama Mickiewicza. Program jest następujący: 1) Rano o godzinie 5 strzały moździeżowe i pobudka muzyki miejskiej oznajmią dzień obchodu uroczystości. 2) O godzinie 9 przed południem: uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym. 3) O godzinie wpół do 8 wieczorem w sali p. Mordarskiego wieczorek, na którym między innemi amatorzy odegrają fraszkę sceniczną „O Józię“ Bałuckiego, później nastąpi zbiorowa deklamacja z Pana Tadeusza (ustęp „Rada“), dalej obrazek dramatyczny „Łobzowianie“. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami, w której tylko członkowie Towarzystwa „Przyjaźń“ wraz z rodzinami udział wziąć mogą.

Z Warszawy piszą do nas: Otworzono tu wczoraj w sądzie okręgowym testament śp. Kazimierza Szpichta, adwokata, zmarłego 6 bm. w Montreux w Szwajcarji, gdzie daremnie szukał ratunku w nieuleczalnej chorobie sercowej; w testamencie swym zapisodawca cały swój majątek (przeszło 50.000 rs.) zapisuje kasie im. Mianowskiego. — Bawi u nas Eliza Orzeszkowa. — Fortepian, na którym grał w latach dziecięcych Moniuszko, w tych dniach oddany zostanie, po restauracji, na własność sekcji im. Moniuszki przy Tow. muzycznem. Ofiarowała go p. Marja Szpiehalska z Haciszcza.

Żydowska walka o... fortunę. Z Warszawy piszą: W tych dniach w gmachu kantoru Banku państwa, w korytarzu urzędu loterji klasycznej, do pani Z. B., kolektorki, trzymającej 180 losów do klasy 4 tej wartości 1451 rs., przed chwilą otrzymanych, podeszło trzech żydów. Napastnicy wyrwali przemocą torebkę z biletami, przyczem, szarpiąc na pani B ubranie, przewrócili wystraszoną kobietę na podłogę i mocno pobili! Na krzyk pani B. zjawił się woźny urzędu loteryjnego, który jednego z napastników zdążył przytrzymać, dwaj inni zaś umknęli. Z dorażnie przeprowadzonego śledztwa okazało się, że przytrzymany nazywa się Moszek Helemer (42 lat). Znaleziono przy nim 10 biletów loteryjnych, ale nie z tych, które p. B. zrabowano. Niebawem wykryto, że spólnikami w napadzie byli krewni Helemera: Chaim i Icek bracia Helemerowie. Protokół policyjny dotyczący zuchwałego napadu, przesłano na drogę sądową.

Kroniczka poznańska. Wybory do parlamentu niemieckiego odbędą się, jak wiadomo, 16 czerwca. Wskutek tego ruch wyborczy u nas i w okolicy nader ożywiony. Kandydatem upatrzonym przez legalny komitet wyborczy i stronnictwo narodowe jest radca Stanisław Motty, dotychczasowy poseł i prezes Koła sejmu pruskiego, stronnictwo zaś ludowców, z gorliwością godną lepszej sprawy, popiera robotnika szewca F. Andrzejewskiego, który nawet językiem niemieckim tak niezbędnym do obrony naszych spraw wobec zaciekłych Niemców wcale nie włada. Pierwszy wiec wyborczy odbył się we czwartek w sali Lamberta wśród tak nietaktownego i nieparlamentarnego zachowania się ludowców że mimo dwugodzinnych usiłowań inteligencji porządek obrad niezostał wyczerpany i niedoprowadzono do wyboru ani kandydata ani delegatów do komitetu prowincjonalnego. Wiec, mimo większości i zapału ludzi rozważnych, wskutek ogromnego hałasu ludowców i socjalistów, musiano odroczyć do poniedziałku. Ten nierząd poznański godny napiętnowania jest tylko wodą na młyn hakatystów *et tutti quanti* nieprzejednanych bojkotowców polskości. Mogliby o tem wyborcy dobrze pamiętać — Donoszą nam o oburzającym fakcie, jaki miał miejsce nad granicą pod Dąbrową. Dwie córki dzierżawcy Biekla (19 i 22 letnia) przechadzały się po stronie pruskiej granicy. Nagle przekroczył żołnierz rosyjski granicę i schwyciwszy młodszą pannę za włosy, usiłował ją zabrać z sobą. Dziewczyna broniła się energicznie, lecz żołnierz rzucił ją kilka razy na ziemię, podarł na niej suknie i silnie ją sponiewierał. Dopiero gdy nadbiegło dwóch innych żołnierzy rosyjskich, kolega ich puścił ofiarę, którą odniesiono do szpitala w Kruszwicy. Prawdziwość faktu, o którym doniesiono natychmiast przełożonemu gminy w Dąbrowie, potwierdziło trzech świadków Niemców, którzy się zajściu z dala przypatrywali.

O całe 90 fenigów! Izba karna poznańska w tych dniach zajmowała się bądź co bądź charakterystyczną wielce sprawą. Na ławie oskarżonych zasiadły trzy kobiety, w charakterze oskarżającego występował (choć nie osobiście) książę sasko-koburgsko-gotajski! Rozchodziło się o... całe 90 fenigów! Kobiety miały skraść księciu drzewa sosnowego na 90 fenigów. Sąd ławniczy skazał oskarżone na zapłacenie dostojnemu panu 90 fen., a nadto na 3 marki kary. Dwie kobiety zadowoliły się wyrokiem, trzecia wniosła rewizję, którą jednak izba karna odrzuciła!

Goremykin, rosyjski minister spraw wewnętrznych, znużony urzędowaniem pragnie opuścić swe stanowisko. Powodem ustąpienia jest, że Goremykin wraz z warszawskim jenerał-gubernatorem ks. Imeretyńskim, obstawał przy tem, aby nowo wprowadzone ustawy krajowe w zachodnich guberujach były nie inne, jak w całej Rosji, żądania tego jednak nie zdołał przeprowadzić. Obecnie powiadają, że senator Plehwe, ma być jego następcą. Goremykin należy do wytrawnych i wypróbowanych mężów rosyjskich stanu i zasłużył się przez odpowiednie do czasu zreformowanie policji; Plehwe zaś jest zwolennikiem reakcji z otoczenia Pobiedonoscewa i był za Aleksandra III-go szefem oddziału policyjnego i adlatusem ministra spraw wewnętrznych.

Polak jenerałem hiszpańskim. Temi dniami bawił w Warszawie generał-major wojsk hiszpańskich Antoni Lutyński, udający się obecnie do Hiszpanji, aby po dłuższym spoczynku wejść do czynnej służby wojskowej. Genenał Lutyński, urodzony w roku 1843 w Niemirowie, w gubernji podolskiej, jako 16 letni młodzieniec, wraz z rodzicami wyjechał do Madrytu i tam otrzymał naturalizację, a następnie wstąpił do wojska. Postępując stopniowo w hierarchji wojskowej. Lutyński przed 7-miu laty podał się do dymisji jako pułkownik i Hiszpanję opuścił. Początkowo mieszkał we Lwowie, od roku zaś przebywał u siostry, pani Wirgajłłowej, w gubernji kurlandzkiej. Obecnie, po otrzymaniu propozycji ze strony ministerjum wojny, zgodził się powrócić do armji czynnej w randze wyższej, to jest generała brygady. Rodak nasz uważa Hiszpanję za swą drugą ojczyznę, zwłaszcza, że miał pierwszą żonę Hiszpankę, a jedyna córka z tego małżeństwa, wyszła za mąż w Barcelonie.

Walka byków, jaka się odbyła tymi dniami w Madrycie, oddawna już nie miała tylu widzów, co teraz. Wszystkie miejsca w cyrku, a jest ich 15 tysięcy, były zajęte mimo kolosalnej ceny, najtańsze miejsce kosztowało 25 pezetów. Dochód ogólny przenosi 200 tysięcy pezetów. Hiszpanie tym razem poparli gorąco przedstawienie, naturalnie dla jego celu, dochód bowiem z niego był przeznaczony na pomnożenie floty hiszpańskiej. To też nic dziwnego, że „patrjotyczna Corrida“ (walka byków) sprowadziła takie mnóstwo mieszkańców Madrytu. W mieście w dzień przedstawienia panował uroczysty nastrój, ulicami przeciągali Hiszpanie i Hiszpanki w narodowych strojach, ulica Alcala, prowadząca do cyrku (długa na 3 klm.) cała była przystrojona w girlandy, festyny i chorągwie. Panie i panny z najwyższej arystokracji sprzedawały na ulicach kwiaty, naturalnie po cenach bardzo wysokich, bo i z nich dochód przeznaczony był na cel patrjotyczny. Królowa regentka zapłaciła za lożę 10 tysięcy pezetów, a na przedstawienie wysłała zastępcę. W cyrku panował nieopisany entuzjazm, do którego zwiększenia przyczyniła się muzyka wojskowa, wykonująca narodowe utwory. W walce byków wzięło udział 75 najlepszych torreadorów hiszpańskich, którzy widocznie walczyli z.... amerykańskimi bykami, bo zabili 12 tych zwierząt. Hiszpanie, tym razem torreadorzy tylko, ponieśli stratę w 35 koniach.

Bitwa pod Manilą. Angielski okręt „Linnet“ przybył onegdaj do Hongkongu, przywożąc z sobą szczegóły z bitwy pod Cavite. Podajemy je w uzupełnieniu przed kilku dniami podanego opisu. Po bitwie kapitan amerykańskiego okrętu „Boston“ udał się na ląd, gdzie zgromadzonym Hiszpanom wyraził uznanie za ich waleczność. „Walczyliście — mówił amerykański kapitan — o wiele gorszymi okrętami. Nie widzieliśmy dotychczas waleczniejszych żołnierzy, wśród tak nierównych warunków“. Wogóle Amerykanie cenili męstwo Hiszpanów, admirał Dewey posłał do Montoja list, w którym były słowa: „Ściskam pańską rękę i wyrażam uznanie dla was za męstwo z jakiem walczyliście“. Admirał hiszpański Montojo przypisuje klęskę Hiszpanów madryckiemu rządowi, który mu mimo próśb nie chciał przysłać dobrych statków. Montojo nie miał żadnej torpedy, prócz jednej lichej i prymitywnej, którą sam kazał sporządzić z materjału niedostatecznego, bo innego nie miał. Hiszpański dowódzca zamyślał z początku walczyć przy jednej z małych wysepek, pokazało się jednak, że forty na tej wyspie nie mogą wcale służyć za miejsce obronne. Angielskie statki są „protegowane“ przez Amerykanów, co oczywiście bardziej jeszcze rozdrażnia Hiszpanów, którzy i tak z synami Albjonu nie bardzo pięknie się obchodzą. W Manili np. hiszpańscy żołnierze otoczyli pewnego Anglika na ulicy i... opluli go. Anglik w krzyk i na skargę do przedstawiciela angielskiego rządu. Wobec tego generalny gubernator wysp Filipińskich nadesłał grzeczne przeprosiny, Hiszpanom zaś zagroził rozstrzelaniem w razie powtórzenia się podobnego napadu. Co do powstańców filipińskich, wspomniany statek angielski wyjaśnił, że ci wcale nie wchodzą w konszachty z Amerykanami, lecz nawet przeciwnie, że obecnie naradzają z hiszpańskim gubernatorem wyspy.

HUMOR

Sytuacja uratowana, czyli osobliwe „Dzięki Bogu!...“

Rzecz, oczywiście, dzieje się na zabitej deskami prowincji. Noc. Nagle daje się słyszeć bicie we dzwony, trąbienie i t. p. W miasteczku wszczął się pożar. Straż ogniowa ochotnicza zbiera się wreszcie i wyrusza na ratunek. W godzinę później naczelnik straży, którego żona dopiero w tej chwili ściągnęła z łóżka, nadbiega zdyszany na miejsce pożaru. Tu i owdzie na pogorzelisku kopcą się głownie, przebłyskują iskry.

— Dzięki Bogu! — woła przybyły, widząc, iż „sytuacja uratowana“ — dzięki Bogu, pali się jeszcze!...

Z aforyzmów doświadczonego.

Człowiek, między innemi, i tem różni się od zwierzęcia, iż zwierzę, obok innych organów, musi także mieć serce, człowiek zaś, obok innych organów, może nie mieć serca.

Dowierzaj tylko kobietom, które znasz dokładnie, a więc — nie dowierzaj żadnej.

Świat nie żąda od ludzi gorzkiej prawdy; przeciwnie, najbardziej stanowczo wymaga, aby go ludzie okłamywali przyjemnie.

Szczyt łakomstwa: połknąć obrazę bez zwrócenia na to uwagi; szczyt sumienności chemika: analizować codziennie nauki moralne, udzielane przez własną żonę; szczyt odwagi dentysty: robić sztuczne szczęki dla człowieka, który przyznaje się, że ma ciężki kamień do zgryzienia.

Z KRAJU.

Lwów d. 14 maja.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dobre wiadomości co do drożyzny. — Kilka wyjaśniających uwag i interesujących faktów. — Jak i gdzie szukać należy lekarstwa. — Zdjęcie cenzury z „Kraju“. — Jak się to stało. — Repertoar teatru lwowskiego na Kraków.

Tylko ci, którzy zwykle u nas mówią: „jakoś to będzie“, machając flegmatycznie ręką, nie widzieli i nie słyszeli, co się z powodu bezustannie wzrastającej drożyzny święci. Moje zapatrywania i gdzieindziej i w *Głosie Narodu* miałem sposobność wyjawić. I stało się tak, jak było do przewidzenia, a jeżeli powołane do tego czynniki nie zaradzą złemu, to będzie jeszcze gorzej. Nie wracam naturalnie do opisu scen ulicznych, które się u nas przez dwa dni działy — przesłałem je do *Głosu Narodu* w osobnych komunikatach i telegramach — dziś winienem dodać, że jakkolwiek niema tłumnych zebrań na ulicy, t. j. nie było dziś i wczoraj, to jednak umysły wcale się nie uspokoiły i trudno tego spokoju wymagać, bo przecież pałaszami policji głodu się nie zaspokoi, a same obrady, choćby najbardziej gorliwe i obywatelskie, nie zażegnają tych powodów, z których rozruchy wynikają, a najgłówniejszym z nich jest: brak zarobku. Do policji nie można mieć żalu za to, że nie pozwala na ekscesy uliczne i że nawet, chociaż to jest niezmiernie przykre, użyje siły, aby je poskromić — ale można mieć żal głęboki do lwowskiego magistratu, który dopiero wtedy wziął się do roboty, gdy nad głowami biedaków zaświstały pałasze policjantów.

U nas przedewszystkiem źle jest z zarobkiem, a skoro tego nie ma, to drożyzna daje się uczuwać daleko silniej, bo poprostu w krótkich terminach sprowadza głód w rodzinach robotników. Dobre i przewidujące gospodarstwo municypalne, gdy w grę wchodzą takie sprawy, które rozgoryczają pracujące pospólstwo i głodem zmuszają je do poruszenia umysłu, a co za tem idzie, do czynnej opozycji, skoro nie ma zarobku, powinno go stworzyć, a we Lwowie jest zresztą tyle do roboty na ulicach, na placach, w realnościach i posiadłościach gminnych, że magistrat, otwierając dla ludu roboczego uczciwą drogę zarobkowania, jednocześnie przysługuje się zdrowotnym interesom miasta. Jałmużna w formie dawania bochenków chleba, nie zażegna złego, a śmieszne wprost jest, żeby 300 bochenków chleba, rozdawanych na koszt magistratu, mogło być poczytane za akcję ratunkową.

Rzeczy obecnie tak stoją, że do Lwowa, z całego kraju przybywa masa ludu prostego dla zarobku, raz dlatego, że na prowincji jest przednówek, a powtóre, że i tam panuje zastój duży. Spodziewają się więc biedacy, że w wielkiem mieście znajdą pracę, a nie znalazłszy jej, powiększają oczywiście proletarjat i przyczyniają się bezwiednie do fermentowania. Mówił mi jeden z wpływowych radnych, że magistrat postanowił zwiększyć liczbę zamiataczy miasta o kilkudziesięciu, że da zajęcie znacznej liczbie ludzi przy kamieniarskich robotach, że wreszcie podejmie i inne czynności na większą skalę w mieście, a do tego wszystkiego użyje tych robotników, którzy chodzą bez zajęcia. Należało to dawniej zrobić, kiedy dzienniki ostrzegały, a nie myśleć skąd brać wodę, kiedy się już pali. Na dobie jest też sprawa ustanowienia ceny i wagi na pieczywo. Idzie o tak nazwane **maksymalne** ceny. Niektórzy kunktatorowie wśród panów radnych stają w opozycji i dowodzą, że magistrat nie ma prawa tego robić. To jest wprost nieprawdą. Już w przeszłości, podobnego rodzaju zarządzenia magistratów, a nawet i u nas we Lwowie, taki środek zaradzający na razie nędzy, był praktykowany — dlaczegoby dzisiaj, pod tym względem zachodziły jakieś przeszkody, czy skrupuły, to jest niezrozumiałe i chyba przypuszczać należy, że panowie piekarze zanadto wielki wywierają wpływ na tego rodzaju stosunki handlowe. Przecież jeżeli np. funt czegoś ma kosztować tyle, a tyle, to musi być cały funt, a nie $^3/_4$ funta albo połowa, jak np. dzieje się u nas z chlebem, nie przymierzając p. Czyżeka, z którego piekarni bochenek za 10 ct. jest obecnie niemal o połowę mniejszy, niż był przed dwoma tygodniami. Piekarze lwowscy w ten sposób postępują, że biją nie kijem, to pałką: jak nie podwyższą ceny, to zniżą wagę, a w dodatku, do mąki żytniej mieszają mąkę jęczmienną, grochową i potaż.

Tak rzeczy stoją z drożyzną we Lwowie, a objęła ona nietylko chleb i mięso, ale wszystkie wiktuały, które się sprzedają na rynkach, a nad którymi również powinna być rozwinięta najskrupulatniejsza kontrola organów magistrackich, która, wyrażając się najlżej, jest niedbała.

Magistrat radzi nad tem wszystkiem teraz i trzeba przyznać, radzi gorliwie — można mu jednak zaśpiewać, tak jak ten Turek operetkowy w „Fatynicy“: „Tylko nie radźcie, lecz zaprowadźcie ład u siebie wprzód.“

Przechodzę do spraw weselszych.

Jak wiadomo, teatr nasz dramatyczny, udaje się na cały miesiąc czerwiec do Krakowa. Już 2 czerwca nasz personal popisywać się będzie na scenie teatru miejskiego w Krakowie. Rozpocznie znaną i głośną sztuką „Kraj“, napisaną przez jednego z najwybitniejszych literatów warszawskich i nagrodzoną lat temu sześć pierwszą premją na konkursie Wydziału krajowego we Lwowie. Sztuka ta przez cenzurę galicyjską była zakazana, chociaż w Poznaniu ją grano. Napisana jest na tle stosunków pod zaborem rosyjskim, a rzecz głównie w niej chodzi o wychowanie naszych dzieci i cenzurę — dwie sprawy, w których rząd moskiewski dopuszcza się największych gwałtów i ucisku. Obecna dyrekcja lwowskiego teatru, jeszcze przed rokiem rozpoczęła starania, aby zdjąć z „Kraju“ anatemę cenzuralną — starania te jednak zostawały bez skutku.

Dyrektorowie nasi nie dali za wygrane i nie poprzestali kołatać. Aż wreszcie w tym czasie p. dyrektor Bandrowski (kolega jego jest, jak wiadomo, teraz z operetką w Warszawie), dopiął swego i cenzura *Kraj* przepuściła, a co ważniejsze, że nawet nie zrobiła określeń. Dyrekcji lwowskiego teatru niezaprzeczenie należy się wdzięczność za jej patrjotyczną gorliwość w tym kierunku, a chociaż nie wiadomo mi, czy osobista interwencja pana namiestnika odgrywała w tej sprawie decydującą rolę, niemniej jednak przyjemnie zaznaczyć, że stało się to na początku rządów hr. Pinińskiego i że efekt ten na opinji publicznej wywarł nader korzystne wrażenie.

Repertuar na Kraków jest już ułożony. Po „Kraju“ pójdzie „Dzwon zatopiony“ Hauptmana, „Towarzyszki życia“ Grabowieckiego, „Trilby“ Savage'a, „Kolega Crampton“ Hauptmana, „Widma“ (Upiory) Ibsena, „Niobe“, w której pani Żelazowska jest niezrównaną, „Pietro Caruso“, włoski dramat Bracca, „Matki“ Schnitzlera, „Kasia“ Burkharda, „Fedora“, „Kozbitki“ i nakoniec trzy oryginalne najnowsze sztuki: Ćmy nocne“ Świeżawskiego, „Poczciwiec“ Rojana i „Po teatrze“ Bałuckiego. Specjalne próby dla Krakowa robią się ciągle. Przedstawienie odbywać się będą sześć razy na tydzień, z pomiędzy których w piątek popularne, po zniżonych cenach. W poniedziałki przedstawień nie będzie. **Zet.**

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 13 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po wyborach. — Klęska państwa przyszłości, zwycięstwo rządu, tryumf Drumont'a. Odświeżenie państwa. — Udział kobiet. — Akademja kobieca.

Wynik odbytych w dniu 8 bm. wyborów do parlamentu, pomimo potrzebnych i oczekiwanych jeszcze 170 wyborów ściślejszych, które się odbędą za dni dziesięć, jest już obliczony, rozważony i omówiony. Co jest po wyborach tych charakterystyczne, to że prasa wszystkich stronnictw i wszystkich odcieni odzywa się o wyniku kampanji z niezwykłem, każdy dziennik z własnego punktu widzenia, zadowoleniem. Cieszą się umiarkowani i przedewszystkiem rząd, który w wyborach istotnie piękne odniósł zwycięstwo; cieszą się także radykali, którzy sobie znowu wiele obiecują po wyborach ściślejszych; cieszą się wreszcie socjaliści, chociaż ci ostatni robią właściwie tylko *bonne mine au mauvais jeu*, podnosząc głównie platoniczne swoje sukcesy, polegające na zwiększonej podobno ilości głosów, oddanych za ich... przepadłymi kandydatami. Zresztą socjaliści utracili dwa największe mandaty: Jaurès'a i Guesde'a, a upadek Jaurès'a w Carmaux, który zelżony i wyśmiany przepadł na korzyść monarchisty br. Solage, był dla nich połączony z klęską bardzo zasadniczą, bo był zupełnem potępieniem przez wyborcze szeregi robotnicze słynnej sprawy z hutą w Albi, z której to huty socjaliści zrobić chcieli, jak wiadomo, obraz socjalistycznej asocjacji, urządzonej wedle zamysłów przyszłego socjalistycznego państwa. Huta w Albi pozostanie w ten sposób nieocenionem doświadczeniem, jakie na własnej skórze, a dla przekonania mas o nikczemności ich pozytywnych teoryj, zrobili socjaliści, lecząc tą jedną próbą od razu najzagorzalszych swoich teoryj wielbicieli.

Jednem słowem cieszy się cała Francja. Jeśli ogólny wynik wyborów nie wprowadza wielkiej zmiany w układzie stronnictw Izby, to jednak nietylko gabinet Méline'a, walczący w imię umiarkowanego republikanizmu i starający się do tego obozu przeciągnąć monarchistów, znajdzie się po nich wobec większości bardziej zwartej i lepszej jakościowo, ale wogóle wszystkie stronnictwa poważne doznały jakby orzeźwienia i oczyszczenia.

Powietrze w Izbie przeczyści się, a za tem odświeżeniem pójdzie może odżycie całego kraju po tym nieprzerwanym szeregu skandalów, jakim była prawie cała kadencja poprzedniej Izby. Sprawy: panamska i Zola Dreyfuss nie grały w ostatnich wyborach wprawdzie prawie wcale roli jako agitacyjne hasła; niemniej skompromitowane w nich indywidua (n. p. Reinach) przepadły sromotnie, a ci, którzy w nich odegrali szlachetne role, wejdą teraz do Izby. Odnosi się to przedewszystkiem do głównego odkrywcy Panamy, byłego prefekta policji Andrieux, który w dep. Digne pobił Reinacha, i do antysemity Drumonta, który owacyjnie i wspaniale wyszedł z urny w Algierze. Ten ostatni wybór, jak również sporadyczne tu i owdzie nowe zwycięstwa antysemitow, przy równoczesnej klęsce apostołów socjalistycznych są bardzo znamiennym motywem ukończonej kampanji wyborczej.

Znamienne także jest, że bardzo łatwo wyszli z urny wszyscy ministrowie gabinetu Mélinea. Powaga w sprawach kolonjalnych, Deloncle, przepadł w dep. Castellane przeciw monarchiście hr. Castellane, z czego wyciągają niektórzy wniosek o niepopularności wśród ludności haseł zbyt ekspanzywnej polityki kolonjalnej. Zresztą osobistości wybitne prawie wszystkich obozów wracają napowrót do Izby.

Ostateczny rezultat, nie biorąc naturalnie pod uwagę oczekiwanych wyborów uzupełniających, przedstawia się tak: umiarkowani republikanie zdobyli 31, a stracili 21 mandatów; radykaliści zdobyli 11, a stracili 17 mandatów; socjaliści zdobyli 6, a stracili 4; monarchiści zdobyli 6, a stracili 5 mandatów.

Czy to poczucie odświeżenia i odmłodzenia, jakie czuć się daje w całej Francji po niedzielnych wyborach, znajdzie swój czynny wyraz w sanacji stosunków wewnętrznych, w szczególności parlamentarnych Rzeczypospolitej, to dopiero zobaczymy. Tyle jest pewne, że świadomość potrzeby tego podniosła się bardzo wysoko w epoce ostatnich skandalów i że wielu ludzi dobrej woli ożywia szczera chęć pracy w tym kierunku. Panamy, Dreyfusy, zaciążyły nad Francją, jak dusząca zmora, z której się otrząsnąć jest pierwszą myślą odradzających się umysłów politycznych. Usposobienie do tego jest jaknajlepsze, a czynnikom skupionym około tej pracy życzyć wypada największego powodzenia.

Ostatnie wybory odznaczyły się jeszcze tem, co już zostawiliśmy sobie na koniec, że wzięły w nich gorący udział także.. kobiety. Prawa głosu one jeszcze we Francji nie mają, tem gorliwiej zajęły się za to agitacją. Rozrzucały mnóstwo odezw wyborczych, popierały lub zwalczały kandydatów. Ale systemu w tem nie było. Zresztą ruch ten niewieści zajął przeważnie ośrodniki prowincjonalne, stołeczne pionierki ruchu kobiecego czem innem były gorąco zajęte. Mianowicie:

Świat kobiecy tutejszy, a mianowicie ta jego część, która głosi i chce w czyn sprowadzać zupełne zrównanie kobiety z mężczyzną na wszystkich dziedzinach życia publicznego, ma teraz temat do... rozpraw bardzo wyczerpujący, zagłuszający i wybory i sprawę odnowienia procesu Zoli i wszystkie inne rzeczy, a tematem tym jest projekt założenia w Paryżu — kobiecej Akademji. Nie wierzysz czytelniku? Zapewniam cię, że zupełnie naprawdę i serjo jest mowa o tem, by światosłynnej „Akademji francuskiej“, mieszczącej się w pałacu Mazarin a złożonej z 40 „nieśmiertelnych“, których strony „śmiertelne“ tak dotkliwie przedstawiał Alfons Daudet w *Immortel'u*, przeciwstawić czy też dodać do boku instytut podobny, ale złożony z samych kobiecych dygnitarzów nauki i sztuki. Pojmiesz także, że myśl ta z zapałem została podjęta i to nietylko przez te panie, które mają nadzieję być pierwszymi członkami nowej Akademji, choć te naturalnie, nie przez ambicję wprawdzie... ale z natury rzeczy jako pionierki wszelkiego ruchu, stanęły i tutaj w pierwszych szeregach.

Sam projekt zresztą, jakkolwiek bardzo *fin de siècle* wygląda, nie jest przecie zupełnie oryginalny. Powiedział kiedyś wybornie Arne Garborg, że kobieca walka o „emancypację“ i rywalizację z mężczyzną, jest właściwie i głównie tylko... naśladowaniem tegoż. I tutaj, wśród dość hałaśliwej i bardzo nieskupionej dyskusji, jaka ma być nowa Akademja, zgodzono się już na to, że zewnętrznie ma ona stanowić dokładną kobiecą podobiznę „Akademji francuskiej“. Jak ona ma liczyć 40 członków, jak ona ma mieć za cel pielęgnowanie narodowej nauki i literatury. Kandydatek nie braknie. W samym Paryżu kobiet piszących czy to na niwie literatury „pięknej“ czy w dziennikarstwie, naliczyć można na setki. Wszak mają swój dziennik, *la Fronde*, pisany, redagowany, a nawiasem mówiąc także składany, odbijany i rozsyłany wyłącznie przez kobiety. Nie można wprawdzie powiedzieć, by prócz kilku naturalnie wyjątków, pisały lepiej lub nawet równie dobrze jak wielu mężczyzn zupełnie napróżno wzdychających do męskiej Akademji w pałacu Mazariniego, no ale kandydować do swojej przecie mogą. Z wybitniejszych pisarek dość wskazać na hrabinę Martel, dobrze znaną czytającemu światu pod pseudonimem Gyp, lub poważniejszym oddające się pracom: hrabinę Armaillé, autorkę książki o Elżbiecie, siostrze Ludwika XVI., margr. Alocqueville, autorkę biografji ojca, znanego marszałka Davours'a, panie Ségur: Potray, Nanteuil i Witt, autorki dobrych książek dla dzieci, margr. d'Harcourt, która napisała obszerną monografję dziewicy Orleańskiej lub słynną panią Séverine, dziennikarkę. Wszystkie te panie nader gorliwie zajmują się projektem nowej Akademji i byłyby też naturalnie pierwszemi do niej kandydatkami.

Nowej a tak powabnej instytucji dwa tylko, zdaje nam się, grożą poważne a mające nią już w zarodku zachwiać niebezpieczeństwa. Jeżeli Akademja kobiet ma być we wszystkiem podobna do męskiej, to wszak musi mieć także swój... mundur galowy. A czy wszystkie panie zgodzą się na jeden i ten sam krój, jeden i ten sam kolor? Czy to jest możliwe, skoro wiadomo, że nie do każdej twarzy i figury równie dobrze się nadaje dana barwa lub krój ubrania. Co za kłopot! A teraz druga historja. Wszak Akademja będzie musiała odbyć pierwsze posiedzenie, na którego początku nie będzie jeszcze wydziału. Za przykładem męskich „nieśmiertelnych“ trzeba będzie obrać przewodniczącą „ze starszeństwa“ Czy znajdzie się taka? Mocno wątpimy. **K. W.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Trzeba być przygotowanym na wszystko; bo jakkolwiek dobrze jest spodziewać się rzeczy najlepszych, to jednak Cicero radzi z naciskiem, aby oczekiwać najgorszych, a znosić wszystko, co będzie. Powinniśmy tedy według owej zasady oczekiwać, że p. Kozakiewiczowi uda się szlachetne dzieło, rozpoczęte we Lwowie, doprowadzić do końca daleko skuteczniej, niż to uczynili jego lombardzcy przyjaciele, którzy zepsuli robotę zbyt wczesnem wyrwaniem się; powinniśmy oczekiwać, że otrzymamy w końcu wiadomość o zdobyciu lwowskiego ratusza przez tłum, wołający o chleb, ale krzyczący „hańba!“ kiedy mu go podadzą, domagający się zarobku, ale odpowiadający szyderstwem, kiedy mu się otwiera pole pracy. Oczekiwać dalej trzeba, że ten ruch nowej komuny, zapoczątkowany we Lwowie, ogarnie także żyzny grunt krakowski i że moralna dyktatura pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza zamieni się łatwo w dyktaturę czysto fizyczną, którą wszyscy, radzi nie radzi, znosić będziemy musieli.

Ponieważ oczekiwanie nadejść mających wypadków nie jest niczem innem jak przeniesieniem się myślą w przyszłość, sprobujmy wyobrazić sobie co nas ma spotkać. Otóż pewnego dnia, kiedy przyjdziesz, szanowny czytelniku, na śniadanie, zastaniesz na swoim stoliku numer *Głosu* zadrukowany od samego początku niezwykle tłustemi głoskami. Tłuste głoski oznaczają sensację, chwycisz zatem gorączkowo gazetę do ręki i będziesz czytał:

„Ze Lwowa donosi nam telefonicznie nasz korespondent *Zet:* Tłum, wyłamawszy bramy ratusza,

wpadł wczoraj przed wieczorem do ratusza. Sprzęty i obrazy zdemolowane. Rozpoczęto włamywanie się do kasy miejskiej. Uratował ją jednak poseł Kozakiewicz, oświadczając uroczyście imieniem ludu, że konfiskuje majątek miasta na rzecz wydziedziczonych. Tłum przyjął to z początku wyciem niezadowolenia, kiedy jednak poseł rzucił w górę kilkadziesiąt srebrnych guldenów, rozległy się okrzyki na jego cześć.

„Wśród zamięszania, jakie sprawiły gulleny latające w powietrzu i wśród powstałego stąd ścisku, uduszono dwóch starców, trzy kobiety i czworo dzieci. Dwóch robotników ma nadwerężone szczęki, dwóch wybite oczy. Panuje powszechne zdumienie, że władze bezpieczeństwa pochowały się gdzieś tak starannie, że ani na lekarstwo ujrzeć ich nie można. Nawet szyldwacha, który zazwyczaj strzeże kasy miejskiej, odwołano na godzinę przed wtargnięciem tłumu. W chwili, kiedy telefonują (godz. 7 ma minut 15 wieczorem) odbywa się w sali ratusza zgromadzenie. Ponieważ sprawozdawcę *Ruchu katolickiego*, który na zgromadzenie przyjść się odważył, chciano doraźnie powiesić, nie mogę się narażać na coś podobnego, oczywiście tylko dlatego, ponieważ mam obowiązek myśleć o zachowaniu życia waszego sprawozdawcy i zapewnieniu mu możności informowania was należycie“.

(Godz. 9 wieczorem). „Zgromadzenie w ratuszu powzięło następujące uchwały: „1) Miasto Lwów i jego majątek staje się własnością ludu. 2) Nie uznaje się żadnych w tem mieście władz administracyjnych, sądowych i autonomicznych. 3) Mianuje się prowizorycznym majątku ludowego zarządcą posła Kozakiewicza. 4) W jego ręce oddaje się wymiar sprawiedliwości, oraz załatwianie i rozstrzyganie wszystkich spraw, które dotychczas załatwiane były przez tak zwane „władze“. 5) Zamyka się wszystkie fabryki i warsztaty i cały miesiąc najbliższy wyznacza się na obchodzenie bezrobociem robotniczego święta. 6) Konfiskuje się wszystkie majątki ruchome, z wyjątkiem majątków żydowskich. Bank Hipoteczny ustanawia się jako „Ludowy Bank Wydziedziczonych“ i jemu powierza się opiekę nad pieniędzmi zabranymi nieżydowskim kapitalistom. Na żądanie każdego obywatela, nienależącego do burżoazji, Bank wypłacić ma tyle, ile obywatelowi niezbędnie do pełnego używania życia potrzeba będzie. (Do tego ostatniego postanowienia dodano na żądanie żydowskich „proletarjuszy“, obywateli Goldsterna i Löwenherza, jakieś zastrzeżenia; atoli zarówno dyskusja nad niemi, jak i same uchwały, prowadzone i powzięte zostały w żargonie żydowskim, tak iż nikt mi nic o nich wyraźnego nie umiał powiedzieć). 7) Kościoły zamyka się i zamienia na widownie igrzysk ludowych. 8) Zaprowadza się wolną miłość, której wielką kapłanką mianuje się autorkę życiem i piórem najwięcej do tego urzędu kwalifikacyj i zasług już mającą. 9) Każda burżoazka, którаby się upornie od ustanowionego prawa mimo żądania proletarjusza, wyłamać chciała, skazana będzie na rok ciężkich robót przy toalecie wielkiej kapłanki. 10) Poleca się zarządcy ludowego majątku, aby utworzył obok siebie wydział rządzący, któryby się zajął zwołaniem parlamentu ludowego na podstawie powszechnego głosowania. Do udziału w powszechnem głosowaniu nie mają jednak prawa ludzie, którzy zdali egzamin dojrzałości, ponieważ napływ t. zw. inteligencji do parlamentu, mógłby narazić na szwank dzieło zbawiennych dla ludu reform. 11) Wzywa się posła Daszyńskiego, aby objął w posiadanie ludu miasto Kraków i jego majątek na tych samych warunkach, jakie ustanowione zostały dla Lwowa. Towarzysze: Diamand, Czaki i inni uczynią to samo z Tarnowem, Rzeszowem, Jarosławiem i Przemyślem. (Nominacja Daszyńskiego na dyktatora Krakowa wywołała pewien opór. Twierdzono, że nie będzie się mógł zgodzić na punkt ósmy, mimo, iż dotąd teoretycznie go popierał. Polemika przybrała formy drastyczne; padły przytem nieprzyzwoite wyrazy, za co przewodniczący zekpał ostatniemi słowami jednego z opozycjonistów). 10) We wszystkich tych miastach gmachy rządowe, autonomiczne i wojskowe mają być opróżnione i oddane ludowi w przeciągu 36 godzin. Wydawnictwo dzienników we Lwowie zawiesza się, oczywiście z wyjątkiem *Robotnika*, który ma wychodzić w miejsce *Gazety lwowskiej*; w innych miastach sprawę tę oddaje się decyzji poszczególnych zarządców ludowego majątku“. — Powziąwszy powyższe uchwały, tłum udał się śpiewając „Czerwony sztandar“ do gmachu pod Kawkami z Kozakiewiczem na czele; inna grupa z p. Przyjemskim poszła zająć w posiadanie gmach Sejmowy“.

(Godz. 10 wieczorem). „Wyjaśnia się dla czego władze nie interwenjowały. Na kilka godzin przed zdobyciem ratusza telegrafowano do Daszyńskiego, który był w Wiedniu, o tem, że chwila już nadeszła. Daszyński poszedł bezzwłocznie do hr. Thuna, który zwołał natychmiast radę gabinetową, poprosiwszy na nią Daszyńskiego, oraz prezesa Koła polskiego i namiestnika Galicji. Telegrafowano także po ks. Stojałowskiego, ale ten odtelegrafował: „Dotąd było wszystko bezemnie, niechże będzie bezemnie i dalej. Rozum przyjdzie może przynajmniej po szkodzie“. Daszyński przedstawiał w strasznych barwach wybuch rewolucji głodowej w Galicji. Ministrowie Kast i Bärnreither zemdleli z wrażenia. Eksc. Welsersheimb wyraził zdanie, że wystarczy zawiadomić o wszystkiem komendantów korpusu we Lwowie i w Krakowie i przekazać im na kilka dni samodzielną władzę cywilną, a on gwarantuje za spokój i porządek; ręczy nawet, że ani kropelka krwi nie będzie przelana. Eksc. Ruber wtrącił coś nieśmiało o sądach doraźnych, ale przez Eksc. Kaicla wnet bazyliszkowym został przeszyty wzrokiem. Eksc. Jaworski mówił ze wzruszeniem o tradycyjnej polityce Koła polskiego, o odwadze milczenia, o obozie autonomicznym, o bezgranicznych obowiązkach wobec państwa i zakończył wśród łez mowę słowami: *usque ad finem*!

Namiestnik Galicji przychylał się poniekąd do projektu Eks. Welsersheimba z pewnemi jednak zastrzeżeniami przeciwko zbyt nieograniczonej dyktaturze wojskowej. Wkrótce potem jednak odbyła się druga rada ministrów w Burgu. W jaką godzinę wiceprezydent namiestnictwa we Lwowie otrzymał depeszę: „Za wszelką cenę unikać rozlewu krwi. Ustępstwa posunąć do ostatnich granic. Komendanta korpusu prosić o usunięcie wojska. Policją nie drażnić. Zezwolić na zgromadzenia i pochody. Przywódców traktować z taktem i stosować się do ich życzeń. Będziemy panu wdzięczni, jeżeli ten przykry epizod, pozostawiony samemu sobie, uczyni fiasko. Zawsze będzie dość czasu na represję, gdy tutaj uznane zostanie, że niebezpieczeństwo jest istotne. W każdym razie nie przedsięwziąć nic, aż do dalszych wskazówek.“

Skutkiem tej depeszy wiceprezydent przyjął u siebie Kozakiewicza i wyznaczył mu część apartamentów pod Kawkami. Kozakiewicz przystąpił szybko do organizacji wydziału rządzącego, złożonego wyłącznie ze starozakonnych. Pierwszą czynnością dyktatora było aresztowanie dyrektora policji i wydanie doraźnego wyroku śmierci na komisarzu Łyszkowskim, który miał nieszczęście kilkakrotnie już narazić się socjalnej demokracji. Wiceprezydent namiestnictwa otrzymał areszt domowy. Na poczcie, z której telefonuję, panuje obawa, że niebawem Kozakiewicz przyśle tu swoich urzędników, aby nie dostawały się wiadomości do Wiednia o tem, co się we Lwowie dzieje. W całem mieście nieopisane tumulty, tylko budynki wojskowe są omijane starannie; nikt zdaje się nie będzie miał odwagi objąć ich w posiadanie ludu. Kozakiewicz posyłał podobno parlamentarzy do komendanta korpusu, ale ci wrócili trochę skrzywieni żaląc się na niewygodne schody w komendzie korpuśnej“.

(Godzina 10 minut 40 wieczór). „Wielkie wrażenie sprawia tu nagłe ukazanie się nadzwyczajnego dodatku do *Słowa polskiego* na purpurowym papierze. Artykuł wstępny nosi tytuł: „Jutrzenka swita“. W numerze jest portret Kozakiewicza. Zamknięcie kościołów katolickich pochwala Piast w znakomitym artykule i radzi uznanie protestantyzmu za religję municypalną. Obecnie w redakcji *Słowa* odbywa się wielka uczta dla Kozakiewicza. Rapaport otrzymał wyłączną koncesję na wszystkie miejskie dostawy i przedsiębiorstwa. *Słowo* nazywa to rozumnym i rozważnym czynem nowego rządu, który jest dalekim od wyznaniowych i rasowych małostek“.

(Godzina 11 min. 40) „Poseł Rutowski konferuje długo z Kozakiewiczem. Zdaje się, że idzie o posadę w wydziale rządzącym pod Kawkami. W tej chwili wysłannik Rutowskiego nadaje tu obok mnie jakąś depeszę. Dowiaduję się, że depesza adresowana jest do Madeyskiego. Tekst jej brzmi: „Przyjeżdżaj! Marzenie, jakkolwiek w innej formie, zawsze przecież zaczyna się urzeczy...“ “

. . . .

Tu następuje kilka wierszy kropek, poczem redakcja dodaje: „Korespondent nasz przerwał w połowie wyraz. Usłyszeliśmy przeraźliwy hałas, jakby jakichś łamanych mebli. Potem jakiś nieludzki głos wrzasnął do mikrofonu: „Hańba!“ i telefon funkcjonować przestał.

W jaką godzinę potem zaczęły się rozruchy w Krakowie. Nie jesteśmy w stanie dać o nich sprawozdania, ponieważ wysłaliśmy do magistratu, zajętego podobno przez tłum, kolejno trzech sprawozdawców. Żaden z nich nie powrócił; wiedząc jaki los chciano zgotować we Lwowie sprawozdawcy *Ruchu katolickiego*, jesteśmy naprawdę o dolę naszych kolegów niespokojni. W nocy powybijano nam wszystkie szyby. Dziś nad ranem wręczono nam pismo zapieczętowane. Posłaniec obrzucił odbierającego list obelgami. Tekst listu brzmi: „Wszystkich rzezimieszków wydających burżoazyjne szmaty, zawiadamiam, że kładzie się kres ich zbrodniczemu rzemiosłu.

Ignacy I, zarządca ludowego majątku.“ “

Audax.

Rewolucja we Włoszech.

Rzym, d. 12 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Urzędowe wiadomości włoskie donoszą, że pokój w większej części kraju został już przywrócony. W rażącym do tych urzędowych głosów przeciwieństwie, pozostają jednak prywatne doniesienia o ciągle wzmagających się i rosnących rewolucyjnych zaburzeniach w Padwie, Bolonji, Florencji, Genzano, Ankonie, Rowigo i Livorne, gdzie rozwścieklone i opętane szałem tłumy usiłowały podpalać kościoły i przybierały wprost wojowniczą postawę. Że urzędowe doniesienia w rzeczy samej nie zupełnie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, wskazuje choćby zawieszenie stanu oblężenia nad większą częścią Włoch i baczne zwrócenie uwagi rządu na wojsko, o którego pomnożenie postarano się przez powołanie pod broń rezerwistów. W ostatnich dniach zaburzenia rozszerzały się po całym kraju i wybuchły naraz w wielu miejscach, jak gdyby kierowane zręczną ukrytą ręką. W Neapolu podobnie jak przed kilkoma dniami w Pavji w rozruchach wzięli udział studenci potęgując rozdrażnienie tłumów. Dwustu przeszło studentów zeszło zebrało się na dziedzińcu uniwersytetu rzekomo dla uczczenia pamięci zastrzelenego w Pavji towarzysza nazwiskiem Mussi. Żandarmerja wyparła ich na ulicę, gdzie niebawem przyłączyła się do całej grupy rzesza tak zwanych kamorzystów, to jest przestępców związanych w stowarzyszenia ochronne. Demonstrujący tłum wśród grożnych przekleństw i okrzyków pociągnął ulicą Toledo, zastawszy zaś na swej drodze silne posterunki żandarmerji, zwrócił się ku przedmieściu Pendino, gdzie już bez przeszkody rozpoczął bezzcelową i barbarzyńską destrukcyjną robotę. Wybijano szyby, zdzierano szyldy, rabowano wystawy sklepowe, pastwiąc się bez litości nad każdym, ktoby się ośmielił protestować przeciw takiemu zdziczeniu. Dopiero po upływie kilku godzin nadeszło wojsko. Po krótkich a daremnych wezwaniach do spokoju i rozejścia się, dano ognia do demonstrujących i wnet cała banda rozpierzchła się tchórzliwie po mieście, szerząc jednak dalej w poszczególnych oddziałach popłoch i zamieszanie. Przyczyny zaburzeń szukać należy w socjalistyczno-republikańskiej agitacji.

Niemniej smutne wieści dochodzą z Medjolanu. Pierwotne doniesienia o rzekomem uspokojeniu miasta okazały się niestety płonne. Rozruchy i zaburzenia trwają bez przerwy, celem zaś ich, jak się obecnie coraz już jawniej okazuje, nie jest bynajmniej chęć zapobieżenia nędzy głodowej przez wywalczenie zniesienia ceł, lecz anarchistyczna agitacja, zbrodniczo szerzona przez nieodkrytych jeszcze pokątnych działaczy. Agitacja ta rozpuściła już swe korzenie po wsiach i okolicznych miasteczkach. W poniedziałek dnia 9 go kwietnia tłumy wieśniaków i robotników, uzbrojonych cepami, kosami i pałkami, stanęły przed bramami Medjolanu, wydając okrzyki: „Śmierć bogaczom! Śmierć burżuazji!“ Ogień karabinowy rozproszył na razie tę bandę, nie ulega jednak wątpliwości, że raz zbudzone krwiożercze instynkty, nieprędko do równowagi powrócą. Rząd zbyt późno może zdobył się na energję. Rozwiązano w samym Medjolanie 13 socjalistycznych stowarzyszeń i przyaresztowano papiery nieznanego bliżej „socjalistycznego parlamentu“, wraz z pewnym agitatorem, nazwiskiem Della Valle, który jest członkiem „wydziału wykonawczego“ tego parlamentu. Dzienniki potwierdzają także wiadomość, że u znanej nihilistki Buliczow, kochanki deputowanego Turatiego, znaleziono oprócz korespondencji, odnoszącej się do organizacji rozruchów, także opracowany plan rozruchów, oraz rozmaite papiery, kompromitujące socjalistycznych, anarchistycznych i republikańskich przywódców,

W związku z temi faktami, dowodzącemi aż nazbyt wyraźnie systematycznej organizacji rozruchów, pozostają wiadomości o socjalistycznym ruchu w Szwajcarji. W Chiasso zebrało się przeszło 800 włoskich socjalistów zamieszkałych w Szwajcarji z zamiarem przedostania się przez granicę. Druga taka sama banda wyruszyła z Lozanny w kierunku Simplon. Rząd włoski pilnie strzeże granicy, by nie wpuścić do kraju rewolucyjnego żywiołu, znany zaś z tolerancji rząd szwajcarski, postanowił wypędzić z kantonu tessyńskiego socjalistycznych i anarchistycznych przywódców, ze względu na to, że ich agitacja obraża zasady prawa narodow.

Wojsko włoskie jak dotychczas wiernie spełnia swe obowiązki, odznacza się karnością, cierpliwością i spokojem. Ajencja Stefaniego stwierdza, że podana przez *Daily News* wiadomość, jakoby jeden pułk wzbraniał się dać ognia do buntowników, jest zupełnie fałszywą. Prasa włoska chwali też postawę wojska; *Perseveranza* stwierdza dzielność armji, do której nie dostała się ani kropla socjalistycznej trucizny, *Esercito* podnosi jej karność i wyćwiczenie.

Jak dalece tchórzliwemi są bandy opryszków nie zasługujących nawet na nazwę rewolucjonistów, wskazuje najlepiej to, że po pierwszym strzale uciekają oni natychmiast w dzikim nieładzie, wyjąc jak gdyby ich ze skóry obdzierano. Wogóle rozruchy włoskie mają charakter nieopisanie wstrętny, przypominają

komunę paryską z r. 1871, opierają się na najniższych instynktach i mają za bohaterów najnikczemniejsze elementy motłochu.

Wojsko w rozdrażnieniu dopuszcza się nieraz nadużyć i okrywa się nawet śmiesznością. Tak np. przed kilkoma dniami napadło ono zgoła bez przyczyny na klasztor Kapucynów w Medjolanie, położony na rogu ulicy Monforte i Corso Concordia. Na dziedzińcu klasztornym, — była to godzina południowa, zebrało się około stu żebraków dla spożycia zazwyczaj im podawanej strawy. Oddział wojska dał kilka strzałów do murów klasztoru i aresztował 28 zakonników pod zarzutem udziału w zaburzeniach!

Z kilku powyżej przytoczonych faktów widzimy, że w całych Włoszech wytworzył się bardzo groźny stan rzeczy, i że tylko jak najenergiczniejsza interwencja władz może ochronić kraj przed jaskawą rewolucją już nie społeczną ni polityczną, ale wprost anarchiczną. Zatrute socjalistyczne i anarchistyczne doktryny oddawna przygotowywały wybuch dni ostatnich, rząd zaś z niczem nie dającą się wytłumaczyć powolnością patrzył dotychczas przez palce na fanatyczną propagandę, szerzoną przez radykalne dzienniki.

Od lat wielu wpajano w uboższe warstwy ludności nienawiść do klas posiadających, odrywano je od Kościoła działano na ich namiętności, podżegano do buntu, nie starając się natomiast wcale pozytywną społeczną działalnością o poprawienie ich doli. Wreszcie ogień zdawna podsycany wybuchł płomieniem. Rząd chce go ugasić i teraz nie łudzi się już, że polityka pobłażania jest najlepszą w tych wypadkach polityką. Przed wielu laty de la Rochefoucauld, znakomity myśliciel francuski powiedział do Ludwika XVI. wskazując na pierwsze zaburzenia 1789 roku: „Najjaśniejszy Panie, to już nie rozruchy — to rewolucja“. Włoski rząd mógłby sobie dziś powiedzieć: „To już nie rewolucja — to anarchja“. A los Ludwika XVI jest dostateczną chyba nauką, że powolność i niedołężna łagodność jest w podobnych wypadkach najgorszym systemem. G.

Ze świata sztuki i literatury.

* Odbieramy następujące pismo: Celem uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza rozpisuje Towarzystwo „Stella“ w Poznaniu konkurs na napisanie scenicznego utworu pod następującemi warunkami: 1) Utwór ma być jednoaktowy, pisany rymowanym wierszem; 2) Utwór ma zawierać najmniej 300 wierszy, lecz nie przekraczać liczby 400; ma być zastosowanym do uroczystości, to jest do urodzin wieszcza, i ułożonym tak, aby tutejsze władze nie zabroniły jego wystawienia; 3) Utwory powinny być nadesłane najpóźniej do dnia 1 lipca br., a opatrzone dowolnem godłem, które powinno być również na kopercie. W osobnym liście winien autor wymienić swe nazwisko i miejsce pobytu. Utwory czytelnie napisane prosimy przesłać na ręce p. redaktora Walerego Łebińskiego, Poznań, W. Garbary, 50, I. p.: 4) Utwory oceniać będzie komisja, złożona z następujących panów: Albina Andruszewskiego, dra Antoniego Chłapowskiego, dra Maksymiljana Kanteckiego, dra Władysława Łebińskiego, Walerego Łebińskiego i dra Ludwika Mizerskiego; 5) Komisja wyda sąd najpóźniej do 15 go września b. r.; 6) Towarzystwo „Stella“ przyznaje dwie nagrody pieniężne dla utworów przez komisję za najlepsze uznanych: 1) 100 marek. 2) 50 marek.—Utwory pozostaną własnością autorów. Towarzystwo postara się, aby tutejsze czasopisma umieściły utwory nagrodzone.

Uprasza się czasopisma wszystkich dzielnic polskich o zamieszczenie warunków konkursu. *Dr Maks. Kantecki. Dr W. Łebiński. A. Andruszewski. Dr Mizerski. Dr A. Chłapowski Walery Łebiński.*

* Dnia 18 kwietnia b. r. wyszedł pierwszy numer czasopisma pod tytułem: *Kronika farmaceutyczna. Kronika farm.* wychodzić ma raz na miesiąc każdego 15-go nakładem tutejszego Towarz. farm. „Unitas“. W skład redakcji *Kroniki* weszli z grona wydziału Towarzystwa magistrowie farmacji Antoni Markowicz jako redaktor odpowiedzialny, Ludwik Georgeon i Bolesław G. Jaworniecki. Z poza wydziału powołano magistrów farmacji St. Waligórskiego i H. Baukego. Numer pierwszy zawiera treść interesującą dla zawodowców a na uwagę zasługuje projekt do nowej ustawy aptekarskiej opracowany przez wiedeńskie Tow. farmaceut. i artykuł naukowy o surowicy dra Beeringa opracowany przez dra Bałkę asystenta tutejszego Uniwersytetu. Treści numeru dopełnia obfita kronika spraw bieżących. *Kronikę farmaceutyczną* otrzymują członkowie Tow. farm. „Unitas“ bezpłatnie.

Kraków 15 maja.

Uroczyste posiedzenie Akademji.

Uroczyste posiedzenie Akademji Umiejętności odbyło się w sobotę o godz. 12 w południe, w obecności zastępcy protektora, JE. dra Juljana Dunajewskiego, Księcia Biskupa Puzyny, JE. Namiestnika hr. Leona Pinińskiego, przedstawicieli władz tutejszych i bardzo licznego grona zaproszonych pań i panów.

W imieniu arcyksięcia protektora zagaił posiedzenie JE. dr Juljan Dunajewski, zaznaczając, że w roku ubiegłym upływa 25 lat od pierwszego posiedzenia Akademji. Stąd życzenia jego, aby ta świątnica wiedzy polskiej była warownią czystości ducha naszej nauki, skarbnicą, z której płyną coraz obfitsze źródła wiedzy i serdeczną opiekunką naszych narodowych tradycyj. Mowca zakończył słowami: „Szczęść Boże na dalsze ćwierć wieku!“

Następnie zabrał głos zastępca prezesa Akademji dr Fryderyk Zoll. Powitawszy JE. namiestnika hr. Pinińskiego, który nieszczędził trudu i czasu, aby przybyć na posiedzenie ze Lwowa, tudzież Księcia-Biskupa Jana, przedstawił stan majątkowy Akademji w ubiegłym roku i, nawiązując odpowiedź swą do mowy poprzednika, zakończył podobnież słowami ludu: „Daj Panie Boże!“

Jeneralny sekretarz prof. Smolka odczytał następnie roczne sprawozdanie z czynności Akademji w roku ubiegłym i ogłosiwszy nazwisko nowo przybranych członka, którym jest: p. Stosław Łaguna współredaktor *Ateneum* z Warszawy, kilka serdecznego wyrazów poświęcił pamięci zasłużonego lingwisty i dobrego Polaka, zmarłego przed kilku miesiącami prof. Lucjana Malinowskiego.

Po pełnym podniosłych myśli odczycie prezesa St. hr. Tarnowskiego, w którym prelegent w rozbiorze „Dziadów“, „Wallenroda“, „Grażyny“ i „Tadeusza“ przedstawił postęp ducha i poezji największego polskiego poety aż do czasów jego mistycyzmu, nastąpiło odczytanie nagród konkursowych.

Jak lat poprzednich tak i obecnie nagrody jener. Augustynowicza za pracę na temat: „Historja zniesienia poddaństwa w Polsce“ nikt nie otrzymał. Nagrody im. Barczewskiego, każda w kwocie 1125 złr. przyznano dwie, a mianowicie: p. Karolowi Potkańskiemu za prace historyczną pt. „Lechici“ i „Kraków przed Piastami“ i p. Jackowi Malczewskiemu za „dzieło z zakresu malarstwa“ za obraz pt. „Błędne koło“, o którem w swoim czasie obszerniej pisaliśmy. Nagrodę Lindego w kwocie 675 rubli otrzymał p. St. Ramułt za studjum pt. „Nowe materjały do słownika Kaszubskiego“. Po skończonem posiedzeniu, dygnitarze i profesorzy udali się wraz z namiestnikiem hr. Leonem Pinińskim do Grand-hotelu i zasiedli do śniadania, zastawionego na 48 osób, poczem niektórzy z uczestników zwiedzili „Dom Matejki“.

W Domu Matejki, oprowadzani przez prof. M. Sokołowskiego, prezesa Towarzystwa im. J. Matejki, przepędzili kilka chwil bardzo przyjemnie podziwiając wspaniałe zbiory i mieszkanie ś. p. Mistrza. Między gośćmi widzieliśmy JE. dra Bilińskiego i cały zastęp profesorów Uniwersytetu i politechniki lwowskiej, którzy na posiedzenie Akademji zjechali, a więc prof. pp.: L. Ćwiklińskiego, Wł. Abrahama, Ernesta Tilla, Jana Franke, Wł. Łozińskiego, H. Kadyia, B. Radziszewskiego, J. Niedźwiedzkiego i St. Niementowskiego. Gościom lwowskim towarzyszyli uprzejmie prócz prof. M. Sokołowskiego profesorowie Uniwersytetu pp. Rostafiński, Tretiak, Szajnocha i rektor Krentz.

Podczas śniadania przemawiali JE. dr Juljan Dunajewski i Namiestnik. O godz. 4 po południu hr. Piniński pojechał do Najprzew. Księcia Biskupa ks. Puzyny poczem, składał wizyty innym osobom w mieście.

Przywilej żyda w Kościele.

Otrzymujemy następujące pismo, które z obowiązku z prawdziwą jednak przykrością zamieszczamy:

„Szanowna Redakcjo!

Nie tylko w własnym interesie, lecz dla wyjaśnienia faktu nadzwyczaj ciekawego i pouczającego, pozwolę sobie przedstawić panu Redaktorowi niespodziankę, jaka mię dzisiaj spotkała, a która chociaż wygląda na nieprawdopodobną, jest niestety prawdziwą.

Na polecenie telegraficzne *Tygodnika ilustrowanego* poszedłem dziś rano z aparatem do Kościoła N. P. Marji, aby odfotografować pomnik ś. p. Matejki, dłuta Godebskiego.

Jako człowiek dobrze wychowany, chciałem przedtem załatwić (jak sądziłem) prostą formalność, więc zgłosiłem się do ks Wojciechowskiego, aby przedstawiwszy otrzymaną depeszę z Warszawy, prosić o pozwolenie fotografowania.

Wielka jednak spotkała mię niespodzianka, bo oto kapłan ten w sposób szorstki i niegrzeczny wręcz mi powiedział że „nie wolno“... bo nikt oprócz p. Kriegera nie ma prawa fotografować cokolwiekbądź w kościele Marjackim. Na moje uwagi, że pomnik, czy to z groszów publicznych czy przez miasto fundowany jest przecież własnością publiczną, a tem samem nie może istnieć na niego monopol, usłyszałem odpowiedź, że kościół nie jest miejscem publicznem a więc z tej samej racji p. Krieger otrzymał monopol, bo jest to pierwszy i najlepszy fotograf w Krakowie.

Nie chcę tutaj ani siebie ani kolegów moich brać w obronę; owszem chylę czoło przed zdaniem Szanownego księdza filosemity, stojącego na straży interesów żydowskich. Zrzekam się zupełnie tego zdjęcia, nie biorąc jednak na siebie odpowiedzialności za skutki, jakie ta niefortunna odmowa za sobą pociągnie.

Pytam jednakowoż, do czegośmy doszli i do czego dojdziemy w przyszłości, jeżeli my, ludzie pracy, z podobnemi spotykać się musimy zakazami? *Tygodnikowi,* który drukuje w obecnej chwili wszystko, cokolwiek ma łączność z nieodżałowanym mistrzem naszym — widocznie idzie o pośpiech, skoro telegraficznie się odniósł — komu zatem ks. Wojciechowski krzywdę wyrządził?

Pożądanem dla nas fotografów byłoby wiedzieć, czy pp. Konserwatorzy i Duchowieństwo dali także monopol p. Kriegerowi na wszystkie kościoły w Krakowie, byśmy darmo czasu tracić i drugi raz z podobnemi przykrościami spotykać się nie potrzebowali, redakcje zaś dzienników ilustrowanych wiedziałyby, że należy pozrywać umowy z fotografami, którzy im dotychczas fotografij dostarczali, aby mimo chęci, zawierać nowe — z p. Kriegerem, jeśli w pracach swoich nie chcą doznać zwłoki i zawodu.

W przypuszczeniu, że może za łaskawem pośrednictwem Szanownego Pana Redaktora wyjaśnienie to otrzymamy, kreślę się z głębokim szacunkiem

J. Mien, fotograf“

List powyższy pisany jest oczywiście w rozgoryczeniu, któremu trudno się jednak dziwić. Tembardziej zaś, gdy się wie, jak bliskie stosunki łączyły p. Miena z Matejką przez lat dwadzieścia pięć, można zrozumieć przykrość, jakiej p. Mien doznać musiał na wiadomość, że żyd ma więcej od niego prawa do pomnika Matejki, i to jeszcze w kościele N. P. Marji!

= [Wiadomości osobiste]. Dr Antoni Gabryszewski, nadzwyczajny profesor Uniwersytetu lwowskiego, znany chirurg, w powrocie do Lwowa z naukowej wycieczki po Włoszech, zatrzymał się na dni kilka w Krakowie. — P. Franciszek Młynarski, rodem z Czańca w Galicji, urzędnik rachunkowy dyrekcji dóbr Andrzeja hr. Potockiego w Kamionce Strumiłowej, złożył na Politechnice we Lwowie egzamin z buchalterji podwójnej: handlowej, bankowej, przemysłowej i rolniczej, tudzież w namiestnictwie egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej.

= [Namiestnik w Krakowie]. Namiestnik, w towarzystwie p. Laskowskiego i sekretarza swego w sobotę o godzinie 8 rano pojechał do gimnazjum III Sobieskiego, stamtąd udał się do żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, a następnie do wyższej szkoły realnej, wreszcie zakończył wizytację szkół w gimnazjum św. Anny. O godzinie 12 w poł. był namiestk na uroczystem posiedzeniu Akademji Umiejętności, potem na śniadaniu wydanem przez Akademję a wieczór spędził u hr. Tarnowskich na Szlaku.

× [Z Kasy Oszczędności]. Zgromadzenie wielkiego wydziału Kasy Oszczędności miasta Krakowa odbyło się we czwartek wieczorem pod przewodnictwem prezydenta miasta Friedleina. Dyrektor Sięk złożył sprawozdanie, z którego wynika, że w roku zeszłym wkładki powiększyły się o 533.536 złr. i wynosiły z końcem 1897 r. 13,193.836 złr. 79 ct. Zaliczki na zastaw papierów wynoszą 245.157 złr. Stan portfelu wekslowego wynosił 815.637 złr. 78 ct. Stan pożyczek hipotecznych 8,306.296 złr. Na skrypta gminne udzielono pożyczek 126,267 złr. 57 ct. Stan zaliczek zastawniczych wynosił 400.536 złr. 38 ct. Czysty zysk wynosił 43 854 złr. 88 ct. Fundusze rezerwowe wynoszą 1,339.446 złr. 23 ct., a nadto fundusze z określonem przeznaczeniem: a) na budowę Muzeum przemysłowego, im. ces. Franciszka Józefa, wynoszą 121.483 złr. 65 ct. i b) fundusz jubileuszu 50-letniego panowania ces. Franciszka Józefa I na budowę szpitala wojskowego i koszar, celem ewakuacji wojska z zamku królewskiego na Wawelu 313.040 złr. i 40 ct.; razem fundusze rezerwowe, w zarządzie Kasy zostające, wynoszą 1,773.970 złr. 28 ct.

Wydział przyjął sprawozdanie do wiadomości, udzielił dyrekcji absolutorjum i uchwalił następujące wnioski dyrekcji i komisji kontrolującej co do rozdziału czystego zysku, przedstawione przez p. dyrektora Sięka: a) Wydziela się z czystego zysku Kasy oszczędności miasta Krakowa, osiągniętego w roku 1897, dalszy datek 8.000 złr. do „Funduszu 50-letniego jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa I“. b) Na koszty restauracji kościoła św. Krzyża w Krakowie przeznacza się dalszy datek w kwocie 8.000 złr. Dalej udzielono różnym humanitarnym i dobroczynnym

instytucjom następujące datki: Dla Towarzystwa Dobroczynności 500 złr.; dla sześciu ochronek po 100 złr. (t. j. 600 złr.); dla Zakładu św. Józefa 100 złr.; dla Towarzystwa ku wsparciu biednych uczniów szkół ludowych w Krakowie 100 złr.; dla szkoły miejskiej handlowej w Krakowie 200 złr.; dla Zakładu opuszczonych i moralnie zaniedbanych chłopców 200 złr.; dla Towarzystwa św. Wincentego à Paulo męskiego 100 złr.; dla Towarzystwa św. Wincentego à Paulo żeńskiego 100 złr.; dla komitetu Opieki weteranów z 1831 roku 200 złr.; dla szpitala Braci Miłosierdzia 300 złr.; dla Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców 300 złr.; dla rekonwalescentów, wychodzących ze szpitala św. Łazarza 200 złr.; dla „Domu pracy“ w Krakowie 600 złr.; dla szpitala św. Ludwika 200 złr.; dla Konserwatorjum muzycznego w Krakowie 400 złr.; dla Zakładu starych i chorych kobiet na Blichu imienia hr. Sołtykowej 100 złr.; dla Stowarzyszenia nauczycielek 100 złr.; dla szkoły zręczności 200 złr.; dla Ochotniczego Towarzystwa ratunkowego 200 złr.; dla Zakładu św. Jadwigi (opieka nad biednemi dziewczętami) 200 złr.; dla Towarzystwa „Harmonja“ 150 złr.; dla Towarzystwa „Lutnia“ 150 złr.; dyrektorowi szpitala św. Ludwika na badanie surowicy antydyfterycznej 200 złr.; dla Towarzystwa „Przyjaźń kleparska“ w Krakowie 50 złr.; dla Bractwa Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej 50 złr.; dla Taniej kuchni ludowej 50 złr.

W myśl § 40 lit. i) statutu Kasy Oszczędności wydzielono do funduszu emerytalnego urzędników i sług Kasy Oszczędności 4.000 złr. W dalszym ciągu przyjęto przedłożony przez p. dyrektora Slęka preliminarz kosztów administracyjnych na rok 1898. — W końcu załatwiono sprawę obsadzenia syndykatu Kasy Oszczędności, a wreszcie zamianowano p. Jana Chęcińskiego magazynierem zakładu zastawniczego.

= [W sprawie zmiany statutu] Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń zawiązał się z inicjatywy „Koła mieszczańskiego“ komitet, który na dzisiejszem posiedzeniu uchwali sposób dalszego postępowania w tak ważnej sprawie. Prawdopodobnie komitet ten będzie do 60 członków powiększony.

= [Podróż inspekcyjna] Inspektor kultury krajowej p. Władysław Struszkiewicz. przybył do Krakowa dla wzięcia udziału w posiedzeniu Akademji; dziś zrana wyjechał w podróż po kraju dla zwiedzenia krajowych szkół rolniczych.

= [Wiec.] W sobotę o godzinie 5 po południu w auli uniwersyteckiej „Collegjum Novum“, odbył się wiec lekarzy zachodniej Galicji.

= [Ślub.] W kościele OO. Paulinów na Skałce, odbył się w sobotę wieczorem ślub panny Marji Kazimiery Kostrzewskiej, córki p. Jana starszego komisarza policji i obywatela honorowego Podgorza i Barbary z Paszniów, z panem Mieczysławem Wiktorem Ostoja-Zagórskim, urzędnikiem kolei państwowej. Młodej parze pobłogosławił ks. dr Czesław Wądolny, katecheta seminarjum nauczielskiego żeńskiego.

= [Monologista] P. Andrzej Lelewicz, były artysta sceny lwowskiej, znany monologista, bawi w Krakowie. P. Lelewicz z p. Celińskim popisują się z wielkim powodzeniem w zagranicznych miejscowościach Królestwa Polskiego.

= [W sprawie restauracji Wawelu.] Warszawiak przejeżdżający przez Kraków zgłosił się do nas z ubolewaniem, że restauracja wieży dzwonu Zygmunta nie odpowiada warunkom dawnej struktury Wawelu; podniósł dalej zarzut, że wieżyczki przyczepione do wieży nie stosują się do surowości stylu, tudzież, że wskutek znacznego podwyższenia tej wieży, wieża zegarowa, która dawniej dominowała nad zamkiem, poniekąd znikła. Zamieszczamy te spostrzeżenia, pozostawiając fachowym znawcom ocenienie słuszności zarzutów.

= [Zmiany w sądzie karnym.] Oprócz wspomnianych przez nas zmian, jakie zaprowadzono w sądzie krajowym karnym, podnieść musimy także dalszą innowację, a mianowicie wprowadzone przez prezydjum kwestjonarjusze w sprawach o bankructwa, które zaopatrzone stosownemi pytaniami, rozsyłane bywają do wierzycieli i dłużników krydatarjusza. Jest to rzecz nader praktyczna, zagranicą oraz w niemieckich prowincjach w kraju oddawna używana, gdyż powoduje zaoszczędzanie czasu tak dla sędziego, jak i dla stron, które dawniej bez koniecznej potrzeby wzywano na termina. W tymże sądzie umieszczono nad drzwiami każdego sędziego napis, oznaczający liczbę oddziału, ale posunwano tablice z nazwiskami sędziów; zmiana ta jest wielce niedogodną dla stron i ich zastępców, którzy teraz zmuszeni są dużo czasu stracić, zanim odnajdą sędziego. Sądzimy, że prezydjum sądu karnego przywróci dawne tabliczki ze względu na dogodność publiczności. Zaznaczyć przy sposobności należy, że ewidencja rozpraw karnych utrzymywaną jest punktualnie i bardzo dokładnie.

× [Koncert „Lutni“]. Dziś w Parku krakowskim popisywać się będzie zimowym swym dorobkiem nasza sympatyczna „Lutnia“. Nie wątpimy, że publiczność tłumnie pospieszy na ten pierwszy wiosenny koncert wokalny, połączony z produkcjami orkiestry 13-go pułku piechoty. Program chóru: 1. a) Döhring: „Straż nad Wisłą“, b) Meyer-Helmund: „Wyznanie“, z towarzyszeniem orkiestry. 2. a) Moniuszko: „Wróżba“, b) Żeleński: „Nasza Hanka“, c) Noskowski: „Hejże ha!“, a capella. 3. a) Moniuszko: Polonez z „Halki“, b) Zientarski: „Mazur“, c) Steibelt: „Krakowiak“, z towarzyszeniem orkiestry. 4. a) Jarecki: „Pieśń o ziemi naszej“, b) Maszyński: „Pieśń pastuszków“, c) Moniuszko: „Pieśń myśliwska“, a capella. 5. Komzak: „Pierwsza zieleń“, marsz, z towarzyszeniem orkiestry.

Program orkiestry: Wagner: Uwertura z opery „Latający Holender“. 2. Chopin: „Valse brilante“. 3. Verdi: Scena z opery „Rigoletto“. 4. Liszt: „Rapsodja węgierska“. 5. Hock: „Echa lat minionych“. 6. Paderewski: „Menuet“. 7. Gounod: „Fantazja z opery „Tribut de Zamara“. Początek o godz. 4 po południu. Wstęp do ogrodu 20 ct., dla dzieci 10 ct. Członkowie „Lutni“ mają wstęp bezpłatny za okazaniem karty przyjęcia. W razie niepogody koncert odbędzie się we czwartek d. 19 b. m.

× [Ucieczka żydów]. Pogłoska o ucieczce Grünów stała się faktem. Ojciec i syn zniknęli z Krakowa od dnia 4 b. m., a pobyt ich jest niewiadomy. Sąd zajął kaucję 6.000 złr, a nadto za zbiegami rozesłał listy gończe. Z wielkiej chmury mały deszcz, surowy wyrok okazał się fikcyjnym, a Grünowie skazeni zostali tylko na 6.000 grzywny. Wobec tego co zarobili na bankructwie, jest to kwota nic nie znacząca. Nie ma to, jak być żydem w Krakowie. O prawdopodobnej ucieczce Grünów podawaliśmy wiadomość jeszcze w zeszłą sobotę.

= [Kronika policyjna]. Ajenci policyjni pp. Karcz i Bobak aresztowali dwóch bardzo niebezpiecznych złodziei: Franciszka Czachurskiego 23 lat liczącego i 19 letniego Franciszka Badylaka, pochodzących z Bochni. Dwaj ci majstrowie w okolicach Krakowa w Bochni i Wiśniczu dopuszczali się śmiałych kradzieży. Od aresztowanych odebrano złoty zegarek z łańcuszkiem wartości przeszło 80 złr., a nadto kilkadziesiąt guldenów gotówki zaszytej w ubraniu. Prócz tych aresztowano Arona Britfla, handlarza żelaza, pod zarzutem zbrodni uczestnictwa w kradzieży, przez zakupywanie od trzech małoletnich złodziei części żelaza kradzionego na kolei.

= [Kleparski targ zbożowy.] Bank galicyjski ogłasza następujące sprawozdanie z piątkowego targu na Kleparzu: Szalona gra giełdowa w pszenicy, jaka się rozwinęła na rynkach amerykańskich, a do pewnego stopnia pociągnęła za sobą giełdy europejskie, wyśrubowała notowania terminowe do niebywałej wysokości. Tymczasem notowania te nie odpowiadają wcale stosunkom rzeczywistym, gdyż pszenica gotowa stawia się o wiele taniej. Na targach węgierskich, które na nasze stosunki mają wpływ o wiele donioślejszy, usposobienie tak samo jak u nas jest spokojne, a cena pszenicy także się nie podnosi. Tutaj najlepsze gatunki pszenicy nie dochodzą do 14 złr. Piątkowy targ odbył się w usposobieniu bardzo spokojnem. Brak zapasow, jaki w kraju istnieje rzeczywiście, tutaj bynajmniej uczuwać się nie daje. Ograniczone potrzeby miejscowej konsumcyi znajdują łatwe zaspokojenie, a pomimo, że cena tutejsza w porównaniu do notowań giełdowych wydaje się niską, wywóz nawet do najbliższych prowincyj nie rentuje się; przeciwnie z Niemiec szukają u nas zbytu dla swojego żyta. Inne produkta jak jęczmień, owies, kukurudza, napotkały odpyt ograniczony, a ceny tychże są niższe jak były przed dwoma tygodniami. Płacono pszenicę białą; 12·50 do 13·25; czerwoną 12·75 do 13·80 złr.; żółtą 12·75 do 13·75 złr.; żyto 10·— do 10·75 złr.; jęczmień browarny 7·75 do 8·75 złr.; na paszę 7·75 do 8·25 złr; owies 8·— do 9·— złr.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 14 maja (rano). Wiedeńskie stowarzyszenie piekarzy postanowiło podnieść cenę chleba z powodu niezmiernego podrożenia mąki.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 14 maja (w południe). Depesza agencji Fabra twierdząca, że pod Portorico nie Amerykanie, lecz Hiszpanie odnieśli zwycięztwo brzmi: „Klęska amerykańskiej eskadry przed Portorico potwierdza się. Mimo, że jedenaście statków amerykańskich bombardowało stanowisko, atak chlubnie został odparty, mianowicie przez hiszpańskie baterje, uzbrojone 28 centymetrowemi działami Kruppa“. Depesza wywołuje (jak się zdaje — przedwcześnie) prawdziwy entuzjazm w Madrycie.

Londyn 14 maja (w południe). San Juan wywiesiło we czwartek o godz. 6 wieczorem białą chorągiew na znak poddania się. Sampson nie zarządził wylądowania wojsk amerykańskich. Jego pierwotne żądanie co do napadu na San Juan miało się spotkać w Waszyngtonie z ostrym protestem. Sampson oczekuje teraz przed San Juanem hiszpańskiej eskadry. Jutro więc nastąpi zdaje się wielka bitwa morska. Ostrzeliwanie San Juanu rozpoczęły dwa monitory. Siedm okrętów wojennych i krzyżownik płynęły z początku bitwy w niejakiem oddaleniu. Strzały szły z początku za nisko, ponieważ forty San Juanu a szczególnie Castillo del Morro leżą bardzo wysoko. Wkrótce jednak zmuszono do milczenia fort Morro. Kanonada grzmiała z dwóch stron. kula jednak trafiła tylko w krążownik „Newyork“, przyczem zabiła jednego marynarza, czteru zaś raniła, oraz w pancernik „Jowa“, raniąc tam dwóch ludzi. „Jowa“ dała 250 strzałów ze swoich wielkich armat. Krążownik „Detroit“ strzelił 180 razy. Komodor Sepson starał się tylko zniszczyć fortyfikacje. Kule jednak leciały i na miasto, wyrządzając dość znaczne szkody. Amerykańska eskadra ustawiona była w formie połowy elipsy.

Nowy Jork 14 maja (w południe). *N. Y. Herald* donosi z Waszyngtonu, że prezydent Mac Kinley ma zawiesić blokadę nad Manilą.

Key-West 14 maja (w południe). Transportowiec „Gussie“, który odpłynął z Tampy dnia 10 maja z dwiema kompanjami amerykańskiemi, **wysadził je pod Cabanas, pomimo gwałtownego oporu Hiszpanów, na ląd.** „Gussie“ odbywał drogę wśrod wielkiej niepogody; w pobliżu brzegów kubańskich spotkał dwie amerykańskie pomocnicze kanonierki. Gdy wszystkie trzy statki zbliżyły się ku brzegom, silny oddział hiszpańskiego wojska rozpoczął ogień. Kanonierki odpowiedziały strzałami, pod osłoną których korpus ekspedycyjny rozpoczął wylądowywać. Walka tymczasem prowadzona była w dalszym ciągu. Hiszpanie cofnęli się na oszańcowania w lasek i strzelali bez przerwy, nie trafiając. Pomoc otrzymał korpus ekspedycyjny od powstańców, którzy byli poinformowani o zbliżaniu się statków amerykańskich. Po niejakim czasie Hiszpanie cofnęli się przed równoczesnym ogniem kanonierek wojsk amerykańskich i powstańców. Jeden żołnierz amerykański jest ranny, straty Hiszpanów nie są znane.

Key-West 14 maja (w południe). O walce pod Cardenes opowiadają żołnierze hiszpańskich kanonierek, że znaczna część miasta i portu jest zniszczona. Jedna kanonierka hiszpańska spłonęła. Również dwa hiszpańskie łowce torpedów są zniszczone. Zaraz z początkiem bitwy jedna z łodzi hiszpańskich zapaliła się i zatonęła. Wielki dom na grobli i cztery domy pobliskie spłonęły. Amerykańska kanonierka „Machias“ rzuciła granat na baterje i koszary na bulwarze Djany; domy uległy zniszczeniu. Część marynarzy amerykańskich wysiadła na ląd, zajęła ruiny i wywiesiła na jednej ze strażnic amerykańską flagę.

Nowy Jork 14 maja (w południe). Pojawienie się hiszpańskich okrętów niedaleko brzegów Nowojorskich budzi popłoch. Obrona nowojorskiego portu jest na gwałt uzupełniana. Inżynierowie położyli we wschodnim kanale, prowadzącym z pełnego morza do wewnętrznego portu, szereg min stykających się ze sobą, które codziennie o brzasku dnia są usuwane i z nadejściem wieczoru nakładane na nowo.

Waszyngton 14 maja (w południe). Departament marynarki otrzymał następującą depeszę admirała Sampsona z St. Thomas: „Część znajdującej się pod moimi rozkazami eskadry przybyła dziś z brzaskiem dnia przed San Juan de Portorico. W porcie nie napotkano na żaden statek nieprzyjacielski. Z nastaniem dnia rozpocząłem atak na broniące miasta baterje. Atak ten trwał przez trzy godziny i wyrządził wiele szkody Hiszpanom. Baterje odpowiedziały na nasz ogień. bez skutku jednak. Na pokładzie statku „Newyork“ zabity został jeden żołnierz, na innych wogóle rannych jest siedm osób. Żaden okręt nie jest poważnie uszkodzony.“

Madryt 15 maja (rano). Dzienniki radosnemi artykułami święcą **tryumf Hiszpanji pod Portorico** Krążą tu pogłoski, że amerykańska flota po porażce pod Portorico zetknęła się z hiszpańską eskadrą i stoczyła z nią walkę w której poniosła wielkie szkody.

Jenerał Blanco donosi w drodze urzędowej: „Przy bitwie pod Cardenas padło trupem 20 tu Hiszpanów“.

Madryt 15 maja (rano). Na giełdzie madryckiej wielka zwyżka z powodu wiadomości **coraz pewniejszych, że pod Portorico Hiszpanja odniosła tryumf, odpierając flotę Sampsona.**

Nowy Jork 15 maja (rano). Z fortu Monroe donoszą pod datą 13 maja g. 10 przed południem: Latająca eskadra pod dowództwem komodora Shleya otrzymała rozkaz wypłynięcia na pełne morze. Kierunek jazdy nieznany.

Z Waszyngtonu donoszą: Latająca eskadra wyruszyła niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o pojawieniu się hiszpańskiej floty pod Martiniką.

Nowy Jork 15-go maja (rano). Korespondent *Journala* donosi z St. Thomas. że admirał Samp-

son opuścił zatokę San Juan, aby wyszukać flotę hiszpańską.

Hawanna 15 maja (rano). Trzy amerykańskie statki usiłowały wysadzić żołnierzy na ląd koło Jibacca (między Hawanną a Matanzas) Zamiar udaremniło wojsko hiszpańskie i hiszpańskie kanonierki.

Birmingham 15 maja (rano). Sekretarz stanu dla kolonij, Chamberlain, oświadczył w mowie bankietowej, iż położenie jest poważnem i ponurem. Mógłby wkrótce nadejść czas, w którym potrzebaby było apelować do patrjotyzmu kraju. Wielka Brytanja stoi osamotniona, **dlatego potrzeba ściślej zbliżyć się do pobratymców amerykańskich. Każda wojna byłaby tanio okupioną gdyby rezultatem jej był sojusz wszystkich Anglosasów.** Z Rosją istnieją nieporozumienia w Chinach i Afganistanie. **Anglja powinna była wypowiedzieć wojnę Rosji, lecz nie mogła tego uczynić nie mając żadnego sprzymierzeńca.** (Jest to stanowczo jedna z najsensacyjniejszych depesz od czasu wybuchu wojny amerykańsko-hiszpańskiej. *przyp. Red.*).

Delegacje wspólne.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu«).

Budapeszt 14 maja (w południe). W komisji budżetowej delegacji austrjackiej minister wojny Krieghammer odpowiedział na postanowione żądania i interpelacje. Co do dostaw wojskowych oświadczył, iż zarząd wojskowy uważa tę sprawę za bardzo ważną i poświęca jej całą swą uwagę. W sprawie poparcia interesów drobnego przemysłu, względnie nawet przemysłu domowego przy dostawach dla armji, ministerstwo wojny zwróciło się do ministerstwa handlu, ażeby ustanowić jednostajny sposób traktowania drobnych przemysłowców. W sprawie wyrównania pensyj emerytalnych wdów po wojskowych z pensjami urzędników cywilnych, ministerstwo wojny podjęło ponowne kroki. I nadal będzie popierało tę sprawę z największą energją.

Co do zajść w Gracu, minister powołał się na odpowiedź, daną już w roku poprzednim. Zaznaczył jeszcze raz, że za swój najświętszy obowiązek uważa trzymanie armji zdala od wszelkiego rodzaju polityki, i to pod każdym względem. Podniósł dalej minister, iż batalion, który znajdował się na Krecie, pozyskał powszechną sympatję i z dumą można twierdzić, że każdy batalion wspólnej armji zyskałby na tem miejscu podobny szacunek i sympatję. Zaznaczyć należy, iż te gorące sympatje i uznanie zyskały wojska lądowe i morskie u obu tak ostro wobec siebie stojących stron tylko przez to, że ściśle wypełniały swój obowiązek. Tembardziej godne jest ubolewania, że w ojczyźnie niewszędzie znajdują równe uznanie dla tej cnoty.

Co do drugiego roku prezencyjnego ochotników jednorocznych, oświadcza minister, iż nie może zapowiedzieć zniesienia odnośnych przepisów prawa. W sprawie rewersów demolacyjnych odpowiednie wnioski już od sierpnia roku poprzedniego są w ministerstwie uznane za nagłe. Podwyższenie gaż oficerskich stanowi najgorętsze życzenie ministerstwa wojny, które też bez ustanku czyni zabiegi, ażeby ten cel osiągnąć.

Co do rzekomego zaniedbywania potrzeb religijnych wyznawców religii grecko-katolickiej w wojsku, prosi minister o zakomunikowanie konkretnych faktów.

Drobne wiadomości.

Licytacje. Dyrekcje kolei państwowych w Stanisławowie i Ołomuńcu rozpisują dostawy na 200.000 kg. nafty i smarów. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa we Lwowie na kilka posad nauczycielek przy miejskich szkołach ludowych pospolitych żeńskich we Lwowie z poborami 880 *złr.* Termin do 15 czerwca. — Rady szkolne okręgowe w Kossowie, Zaleszczykach i Mielcu, na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 czerwca.

Składki Od czeladzi kominiarskiej na pomnik Kościuszki 2 złr. 40 ct.

Na Wawel od B. O. z Królestwa Polskiego 3 złr. 50 ct.

Na budowę kościoła w Königswursterhausen w Niemczech p. Moczydłowski z Śniatyna 1 złr. i na kościół w Berlinie 1 złr. 50 ct.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela Zofji i trzech jej córek; jutro dzień Krzyżowy, Jana Nepomucena i Ubalda biskupa; pojutrze Krzyżowy dzień, Paschalisa wyznawcy i Restytuty panny.

Jutro Nabożeństwo w kościele Najświętszej Marji Panny, u św. Wojciecha i u św. Florjana.

Jutro i w dnie następne procesje dni Krzyżowych.

W kościele OO. Kapucynów. rozpoczyna się jutro 40-to godzinne Nabożeństwo do św. Feliksa, patrona dzieci.

Kalendarz myśliwski. począwszy od 1 maja istnieje czas ochrony, na cały zwierzostan.

Kalendarz rybacki. W miesiącu maju łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, lipienia, głowacicę i świnkę, klonka i jazia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: wyrozuba, szczupaka, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 55, zachód przypada o godzinie 7, minut 17, długość dnia godzin 15 minut 23.

Stan powietrza. Dnia 14-go maja o godzinie 6-tej rano, barometr poszedł w górę, temperatura + 9°6 C., o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 745·3 ciepłota + 15°7 C., wiatr wschodni.

Szarady.

I.

Pierwsze i *czwarte* w polskim alfabecie,
Drugie i *trzecie* w greckim znajdziecie.
Całość zaś starożytności to diwa,
Co swą ofiarą brata z pęt wyrywa.

II.

Pierwsze znajdziesz w alfabecie,
Choć nie w naszym, w obcym przecie.
Drugi wody swoje toczy,
Ku północy skieruj oczy.
Pierwsze z trzeciem w boju rani,
Drugie z trzeciem na kształt sani.
Wszystkie niedawno twe oczy wabiły,
A na szaradę łatwo się złożyły.

Rozwiązanie szarad z Nr. 105.

Ce-li-na. — Cy-try-nów-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: z Krakowa: Stanisława Korczyńska, Franciszka Frantowa, Stanisław Ropski, Franciszek Broszkiewicz, Jan Łuszczki, Lesław Gajewski, Stefan Gr., Kos (I), Jan Śniatyński i Kazimierz Zaczek; Józef Radziński z Sierszy, E. Długopolska z Niska, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Celina Kropodrówna z N. Sącza, A. Weigel z Podgórza, Marja Podolecka z Czarnej Wsi, Ignacy Flis z Gdowa, Leon Grodecki i Mieczysław Misiewicz z Głogowa, K. Rybacka z Krzeszowic, Wł. Guzik z Trzebowniska, S. Tabiński z Moszczenicy, E. Stamm i W. Kuhne z Tarnowa, W. J. Potocki z Kurzyny Wielkiej, A. Cisowska z Przecławia, Jadwiga Gaudnik z Nawojówki, Helena Żuławówna z Jasła, J. Giełdczyński z Bochni, Anna Daniszewska i Stefan Iwaszkiewicz z Przemyśla, Filomena Hyłkowa z Niwisk, F. Kuc z Lipnicy Murowanej, Aniela Szypulska z Łukowicy, Julian Bobilewicz z Oświęcimia, Aniela Drużeńska i Milada Grodecka Rzeszowa, A. Benkowski z Limanowej, Leon Heinberger z Iwonicza, ks. Bajorek z Bolszowic, Karolina i Marja Schmidt ze Stanisławowa, St. Cyankiewicz z Zarzecza (I), I. Jędrzejowski z Podgórza, Anna Trzesińska z Krakowa.

Nekrologja.

† Ś. p. Helena Jaworska, nauczycielka kursu robót kobiecych przy szkole wydziałowej żeńskiej, siostra profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła w piątek w Krakowie. Zmarła obdarzona przymiotami serca i umysłu, cieszyła się niezwykłą sympatją, tych wszystkich, którzy mieli sposobność do niej się zbliżyć. Nauczycielstwo i szkolnictwo traci w zmarłej prawdziwą ozdobę, a uczennice kierowniczkę która z macierzyńską troskliwością i poświęceniem zajmowała się kształceniem. Cześć jej pamięci.

Gospodarstwo i handel.

Bochnia d. 12 maja.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 12·00 do 13·00, złr. żyto 10·10 — 10·25, jęczmień 8·00 do 9·00, owies 8·— —8·75 kukurydzę 6·50—7·, groch 9—10 fasolę 8·—9·— tatarkę od —·— ·—, proso —·—— ·—, bób 8·— 8·—, koniczynę 35· —do 46·—, rzepak —·— do —·— ziemniaki 2·80 do 3·00, słomę 1·60 —2·—, siano 1·60—2·00 masło za 1 kilo 65 ct. do — ·80, jaja za kopę 1·00 do ·—

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 508, koni 233 świń 886. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 16.50 do 22.25, nierogaciznę od 36 — do 45·—, konie za sztukę 15·— do 250 złr.

Następny jarmark odbędzie się d. 26 maja.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jes dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedzielę i święta — z wyją kiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Odpowiedzi od Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

Stałemu prenumeratorowi. Najlepiej udać się wprost do zarządu. Wątpimy jednak czy kwalifikacje te dostateczne. Sprobować nie zawadzi.

Wszystkim pytającym się o pierwszy tom „Dwóch matek“. Wyczerpany.

Panu An. J. Radzimy zaprenumerować *Libre Parole* w samejże redakcji tego pisma w Paryżu.

Panu M. C. w Dębicy. Dentysta Jan Dłużyński mieszka ul. Floriańska l. 12 O innym nie słyszeliśmy.

Pani K. Bacz. Pomimo najszczerszej chęci znaleść żądanego adresu nie mogliśmy.

Panom K. M. i R. H. Listów anonimowych nie uwzględniamy.

CENNIK

IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 14 maja 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	50	128	10
Marki niemieckie	58	60	58	95
Franki papierowe	47	50	47	90
20-frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	50	111	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	3[illegible]	101	30
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	40	97	30
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	25	99	25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	7[illegible]	9[illegible]	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	-	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	2[illegible]	10[illegible]	—
4½% „ „ „ „	100	—	-	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	2[illegible]	—	2[illegible]	75
„ „ Stanisławowa	5[illegible]	—	5[illegible]	-
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	-	—	—
„ „ hipotecznego „ „	393	—	396	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	211	—	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	295	50	297	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

C. k. austrjackie koleje państwowe.

do L. 21.917/98

Rozpisanie dostawy węgla mineralnego.

Niniejszem rozpisuje się w drodze ofert dostawę węgla mineralnego za czas od 1-go stycznia 1899 do końca grudnia 1899 w łącznej ilości 335.200 ton. — W razie korzystnych ofert, zastrzega sobie podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych prawo zawarcia umowy na okres trzechletni t. j. od 1-go stycznia 1899 do końca grudnia 1901.

Oferty mogą opiewać na węgiel gruby mięszany, kostkowy i drobny.

Przy każdym gatunku węgla należy podać kopalnię i szyb z którego węgiel pochodzi, oraz stosunek sortowania pod względem wielkości kawałków, jakoteż czy węgiel będzie płukany lub niepłukany.

Oprócz zaoferowanej ilości węgla, należy podać cenę, za tonę w walucie austrjackiej, opłatnie w wagonach do miejsca dostawy a nadto wyszczególnić cenę węgla w kopalni, koszty przewozu i ewentualną refakcję.

Dotyczące ogólne i szczegółowe warunki dostawy, służące za podstawę do mających się wnieść ofert, można otrzymać u podpisanej c. k. Dyrekcji.

Oferty należycie ostemplowane, zapieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem: „Oferta na dostawę węgla mineralnego" należy wnieść do dziennika podawczego podpisanej c. k. Dyrekcji najpóźniej **do dnia 15 czerwca b. r. do godziny 12-tej w południe.**

Wniesione oferty zobowiązują oferentów włącznie do dnia 31-go sierpnia b. r.

Jako miejsce dostawy może być podana w ofercie którakolwiek stacja c. k. austrjackich kolei państwowych. 1586

Z rozpisanej ogólnej ilości węgla przypada:

dla okręgu c. k. Dyrekcji kolei państ.	w Krakowie . .	43.200 ton
„ „ „ „ „ „	we Lwowie . . .	152.000 „
„ „ „ „ „ „	w Stanisławowie	140.000 „
	Razem . .	335.200 ton

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Kra